Nr 129. Kraków, Niedziela 10 Czerwca 1894. Rocznik XLVII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 9 czerwca.

Ze wszystkich znaczniejszych państw chrześcijańskiego świata jedynie Anglia i Rosya nie miały dotychczas stałych przedstawicieli przy Stolicy apostolskiej, zadawalniając się tylko wysyłaniem specyalnych pełnomocników za każdym razem, gdy interesa katolików, ich berłu podległych, wymagały bezpośredniego porozumiewania się z Kuryą. Jeżeli ten sposób załatwiania kościelno-dyplomatycznych kwestyj z Anglią, nie przedstawiał wielkich niedogodności ze względu na zupełną tolerancyę religijną panującą w tym kraju, to przeciwnie stosunki z Rosyą wikłały się niezmiernie wskutek braku stałej, dyplomatycznej komunikacyi, zwłaszcza wobec znanego stanowiska, jakie zajął rząd rosyjski względem Kościoła katolickiego. To też nominacyę p. Izwolskiego na ministra-rezydenta przy Watykanie, nawet jeżeli jej następstwem nie będzie zamianowanie papieskiego delegata w Petersburgu, uważać należy za prawdziwe zwycięstwo rozumnej, oględnej i konsekwentnej polityki Leona XIII. Wprawdzie p. Izwolski był już od dłuższego czasu pełnomocnikiem rosyjskim dla spraw katolickich, ale tymczasowy charakter jego misyi i ograniczony jej zakres, wytwarzały liczne i doniosłe trudności przy wszelkich układach ogólniejszej natury. Ten stan był nawet do pewnego stopnia dogodnym dla Rosyi, gdyż ułatwiał jej ową politykę przewlekania i dwuznaczności, która zbyt często charakteryzowała misyę p. Izwolskiego; jeżeli więc Rosya dobrowolnie usuwa nienormalne warunki dyplomatycznych stosunków z Watykanem i sytuacyę wyjaśnia, trzeba uznać, że jest to z jej strony objaw pojednawczy, niepozbawiony głębszego znaczenia.

Nie chcemy oczywiście szerzyć niebezpiecznych złudzeń i nie będziemy utrzymywać, że nominacya Izwolskiego oznacza stanowczy zwrot w polsko-katolickiej polityce rosyjskiej, lub jest zapowiedzią jakichś donioślejszych ulg, czy ustępstw. — Przeciwnie nawet, nie sądzimy, aby przynajmniej na razie położenie Kościoła katolickiego w Rosyi, a zatem położenie Polaków pod zaborem rosyjskim zmieniło się na lepsze; jeżeli jednak prawdziwe jest przypuszczenie, że nominacya rosyjskiego ministra rezydenta przy Stolicy świętej wyszła z osobistej inicyatywy Aleksandra III i pozostaje w ścisłym związku ze sprawą krożańską i pobytem Arcybiskupa mohilewskiego w Rzymie, w takim razie oczekiwać można przynajmniej powstrzymania dalszych ciosów, zamierzonych, czy przygotowanych przeciwko katolicyzmowi, a w konsekwencyi przeciwko naszej narodowości w Rosyi. Zwłaszcza udział w układach pomiędzy Rosyą a Watykanem tak znakomitego prałata, jakim jest niewątpliwie X. Arcybiskup Kozłowski, który jeszcze jako zwierzchnik łucko-żytomierskiej dyecezyi, umiał w najtrudniejszych warunkach zachować godność katolika i Polaka i rozważnem, ale stanowczem postępowaniem potrafił ochronić swoją dyecezyę od groźnych prześladowań, daje wystarczającą gwarancyę, że interesa polskiego Kościoła nie zostały zaniedbane, ani pominięte.

Nominacya p. Izwolskiego oznacza zatem formalne uznanie ze strony Rosyi monarszych praw Papieża, a zarazem utrwala i reguluje stosunki pomiędzy rządem rosyjskim a Stolicą apostolską. Z obu względów uważać ją należy za fakt pomyślny i dodatni, który ułatwi Ojcu św. jego niestrudzone usiłowania, zmierzające do poprawienia doli Polaków katolików, podległych rosyjskiemu berłu. Gdyby nawet jej jedynem następstwem była możność udzielania decydującym sferom w Petersburgu autentycznych wiadomości o nadużyciach, popełnianych na własną rękę przez rosyjskie prowincyonalne władze — byłoby to już nieocenioną korzyścią katolickiego Kościoła. Jeżeli także zważymy, że w ostatnich właśnie czasach stosunki Rosyi z Stolicą apostolską były tak naprężone, iż przewidywano ewentualność zupełnego zerwania, gdy sobie przypomnimy, że Leon XIII tak niedawno i tak stanowczo podnosił głos w obronie praw katolików, w Rosyi zamieszkałych i upominał się o dotrzymanie pogwałconych traktatów, a mimo to Izwolski nietylko nie został odwołany, ale wraca do Rzymu z rozszerzonym zakresem działania, możemy śmiało przypuścić, że jeżeli nie rząd rosyjski, to przynajmniej Aleksander III uznał do pewnego stopnia uprawnienie tych rewindykacyj i tych upomnień.

Jednocześnie prawie została ogłoszoną w dziennikach warszawskich encyklika papieska do biskupów polskich. Doniosłość tego aktu oceniliśmy w swoim czasie na tem miejscu i podnieśliśmy wielkie jego znaczenie dla naszej narodowości. W chwili ogłoszenia encykliki trudno było przypuszczać, aby całkowita jej treść mogła być dopuszczona przez rosyjską cenzurę. Dziś podają ją pisma warszawskie w całej rozciągłości, a warszawscy możnowładzcy, którzy z taką ślepą zaciekłością nazwę „Polski“ usunęli z peryodycznych wydawnictw, widzą z bezsilnym gniewem, jak cała ludność polsko-katolicka odczytuje słowa otuchy i nadziei, wystosowane do „polskich“ biskupów. Ogłoszenie encykliki nastąpiło oczywiście jedynie wskutek polecenia władz petersburskich, wydanego warszawskiej cenzurze i jest następstwem najnowszej fazy rosyjsko-watykańskich stosunków.

Powtarzamy raz jeszcze, że nominacya Izwolskiego nie budzi w nas daleko sięgających nadziei, niemniej jednak jest ona objawem niezmiernie charakterystycznym dla ocenienia stanowiska, jakie Rosya zajęła wobec Stolicy apostolskiej. Wielka mądrość polityczna Leona XIII i ojcowskie jego uczucia względem najwierniejszych, ale najnieszczęśliwszych synów katolickiego Kościoła każą nam oczekiwać, że w dalszym rozwoju wypadków i dla nas nastąpią dni pomyślniejsze.

Na ręce przewodniczącego komitetu wiecu katolickiego, prof. Wicherkiewicza, nadszedł z Rzymu następujący telegram:

Romae 7 Junii. Beatissimus Pater sensus devotionis amoris et obedientiae catholicorum polonorum et gnesnensis et posnaniensis in congressum coeuntium liberalissime excepit eisque iterum apostolicam benedictionem amantissime impertitur.

Card. *Rampolla.*

(Rzym 7 czerwca. Ojciec święty przyjął jak najchętniej zapewnienie przywiązania, miłości i posłuszeństwa katolików Polaków z dyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej, przybyłych na wiec i udziela im po raz wtóry najmiłościwiej apostolskiego błogosławieństwa.

Kard. *Rampolla*).

Przegląd polityczny.

Jak się zdaje, ostatecznemu rozwiązaniu przesilenia węgierskiego stoi na przeszkodzie tylko osoba p. Szilagyi'ego. Dr Wekerle, otrzymawszy polecenie utworzenia nowego gabinetu, przedłożył onegdaj Cesarzowi listę tego gabinetu, na której nie było już Csaky'ego, Bethlena i Tiszy, ale stało jeszcze nazwisko Szilagyi'ego, jako ministra sprawiedliwości. Cesarz odrzucił listę i zażądał nowej, z wyłączeniem Szilagyi'ego. Tymczasem p. Wekerle waha się i miał oświadczyć, iż bez Szilagyi'ego nie jest w stanie utworzyć gabinetu. I doszło już nawet do tego, że *N. fr. Presse* przyznać musi, iż p. Wekerle idzie za daleko i daje mu w dzisiejszym artykule wstępnym pouczającą lekcyę o przyzwoitości konstytucyjnej, o szanowaniu powagi Korony i o niezaprzeczonem prawie Monarchy powoływania do Rady Korony tylko osób, do których ma zaufanie. Korona straciła zaufanie do p. Szilagyi'ego i jest to w istocie bardzo niezdrowym objawem upadku poczucia konstytucyjnego ze strony przywódców liberalnej partyi węgierskiej, skoro w jej łonie zachodzą jakiekolwiek wątpliwości pod tym względem, iż należy bezzwłocznie żądaniu Monarchy zadośćuczynić. A postanowienie Monarchy w tej mierze jest wyraźne i stanowcze. Jeśli dziś p. Wekerle lub baron Banffy, lub kto inny z liberałów nie przedłoży listy ministeryalnej z wykluczeniem Szilagyi'ego, natenczas przyjdzie do skutku ministeryalna kombinacya z innymi czynnikami parlamentarnymi, a więc z pominięciem liberałów. Nie wątpimy, że możliwość utworzenia gabinetu Szapary-Apponyi i ewentualność rozwiązania obecnej Izby i rozpisania nowych wyborów, w których stronnictwo liberalne poniosłoby ciężkie straty, będzie dostatecznym argumentem dla p. Wekerlego i jego partyi, aby poświęcić Szilagyi'ego, właściwego autora projektu ustawy o ślubach cywilnych.

Również i przesilenie włoskie do tej chwili jeszcze znajduje się w tem samem stadyum, co przed kilkoma dniami. Mówiono powszechnie o zbliżeniu pomiędzy Crispim a Zanardellim i o ułożeniu przez nich wspólnego finansowego i ekonomicznego programu. Onegdajsza konferencya pomiędzy Crispim a Zanardellim trwała trzy godziny. Trudności miały być przedewszystkiem w kwestyi wojskowej. Tego samego dnia król polecił wezwać telegraficznie do Rzymu byłego ministra spraw zagranicznych Brina, który obecnie bawi w Cremie. Utrzymują także, że p. Rudini gotów byłby od Crispiego przyjąć tekę w przyszłym jego gabinecie. Wogóle jednak przebieg przesilenia gabinetowego mniej interesuje opinię publiczną niż olbrzymi proces „Banca Romana.“ Zeznania ostatnich świadków sprawiły przykre i przygnębiające wrażenie: okazało się mianowicie, że z polecenia rządu usunięto wiele dokumentów ważnych, istotnie znalezionych podczas rewizyj domowych u oskarżonych. Skrajna lewica Izby poselskiej jest zdecydowana upominać się o postawienie byłego prezydenta ministrów Giolitti'ego w stan oskarżenia. Żądaniu temu wtóruje mniej więcej jednomyślnie prasa rzymska.

Korespondencya „Czasu“.

Buda-Peszt 8 czerwca.

∾ Przy zmieniających się co kilka godzin biuletynach o przesileniu, nie warto zapisywać różnych jego faz. W każdym razie jest ono więcej skomplikowane, niż wszystkie dawniejsze od roku 1867. Od chwili bowiem ugody austryacko węgierskiej rozumiało się samo przez się, że rządzić może tylko stronnictwo liberalne, obstające przy ugodzie i rozporządzające znaczną większością w Izbie poselskiej.

W ostatnich jednak czasach zaszły pewne zmiany, które ową dawniejszą zasadę podają w wątpliwość. Wchodząc na drogę „reform“ antykościelnych, stronnictwo liberalne wprawdzie wprost nie naruszyło ugody austryacko-węgierskiej, ale wystąpiło do walki z tymi żywiołami katolicko-konserwatywnymi, które w Izbie magnatów i w szerszych kołach ludności tworzą najpewniejszy filar ugody i które od wieków broniły praw dynastyi habsburskiej w Węgrzech. Rozpoczynając walkę z tymi żywiołami, stronnictwo liberalne równocześnie zbliżyło się do skrajnej lewicy. Wprawdzie zbliżenie to dotyczy nibyto wyłącznie ściśle określonej kwestyi projektów kościelno politycznych, jednakże niewątpliwie po części zatarło ową konieczną linię demarkacyjną, która dawniej wyraźnie dzieliła stronnictwo obstające przy ugodzie, od stronnictwa, które ją zasadniczo neguje i dąży do jej zerwania. Nadto także liczebnie dawna większość liberalna zmniejszyła się. Liczy ona obecnie tylko 207 członków, a zatem w Izbie, składającej się z 413 posłów (nie licząc 40 Kroatów), właściwie jest to większość — 1 głosu. Wprawdzie w kwestyach prawno politycznych stronnictwo liberalne doznaje poparcia ze strony 30 secesyonistów hr. Szaparego, ale w głównej na teraz sprawie, kościelno politycznej, gabinet liberalny zależy widocznie od poparcia skrajnej lewicy.

Słowem, stosunki od r. 1867, 1875, 1890 a nawet 1892 znacznie się zmieniły na niekorzyść stronnictwa liberalnego. W wymienionych latach nie można było ani pomyśleć o utworzeniu innego gabinetu, jak liberalny. Teraz już dość głośno i wyraźnie mówi się o możliwości wciągnięcia do rządu innych czynników parlamentarnych. Trzeba jednak przyznać, że w tej chwili byłoby bardzo trudną rzeczą stworzyć większość parlamentarną inną i to dostatecznie tłómaczy, dlaczego Monarcha, przynajmniej do dnia wczorajszego, zajmował się wyłącznie złożeniem gabinetu liberalnego.

Czy taki gabinet rzeczywiście przyjdzie do skutku, to i dziś nie jest rzeczą pewną. Pewnem jest tylko, że nie zasiądą w nowym gabinecie ani hr. Csaky, ani Dezydery Szilagyi, t. j. właśnie ci dwaj ministrowie, których uważać należy za właściwych inicyatorów węgierskiej walki kulturnej. Szapary oparł się jej i wolał w listopadzie 1892 roku złożyć urząd prezesa gabinetu, niż wejść na drogę walki kościelno-politycznej, do której parli Csaky i Szilagyi. P. Wekerle, uwiedziony rzeczywiście niesłychaną ambicyą, zgodził się na program dwóch wymienionych kolegów, byle uzyskać godność prezesa gabinetu.

W każdym razie usunięcie dwóch wymienionych ministrów miałoby wielkie zasadnicze znaczenie. Wprawdzie odrzucenie z listy ministeryalnej p. Szilagyi'ego dostatecznie tłómaczy się prowokującą szorstkością tego raczej trybuna, niż męża stanu. Szilagyi z kolei zraził sobie wszystkie stronnictwa, a nakoniec koronę. Od r. 1877—1886, jako naczelnik obok Apponyiego, tak zwanej opozycyi zjednoczonej, ognistą wymową najwięcej przyczynił się do zachwiania stanowiska większości liberalnej. Potem równie nagle dokonał nowego zwrotu i jako minister sprawiedliwości (od r. 1889) znowu wyzywającemi mowami stronnictwo Apponyi'ego popychał do coraz namiętniejszej opozycyi przeciwko gabinetom Tiszy, Szaparego i Wekerlego. Sposób, jakim bronił swych projektów kościelno-politycznych, musiał niezmiernie zaostrzyć całą walkę. Szumne deklamacye jego o gwarancyach, których powinna udzielić Korona, jak przepowiedzieliśmy wówczas w *Czasie*, musiały wywołać oburzenie dworu. *Veto* Monarchy przeciwko pozostaniu Szilagyi'ego tłómaczy się więc dostatecznie osobistemi wadami tego polityka.

Ale hr. Csaky jest od nich wolny, a jednak nie zasiędzie w nowym gabinecie. Dlatego wykluczeniu tych dwóch autorów projektów kościelno-politycznych przypisujemy znaczenie zasadnicze. — Jest też rzeczą prawie pewną, że Izba magnatów w każdym razie odrzuci projekt o ślubach cywilnych. Nowy gabinet liberalny albo więc zaniecha dalszej akcyi na tem polu, jak to uczynił Tisza w r. 1883, albo też będzie to gabinet przejściowy i krótkotrwający.

Rzym 6 czerwca.

(W.) Crispi wyrzeknie się prawdopodobnie pewnej części swego programu, tej mianowicie, która odnosiła się do podatków i na tem zakończy się ostatnie przesilenie. Wywołane ono zostało fałszywem wyobrażeniem ze strony ministerstwa, że lud zechce nadal ponosić ugniatające ciężary, nie żądając najdrobniejszej nawet oszczędności w budżecie. Stało się przeciwnie, lud coraz stanowczej i silniej domaga się zmniejszenia wydatków, zwłaszcza na koleje żelazne i na armię. P. Sonnino w swojem *exposé* finansowem odmówił wszelkiego rodzaju oszczędności i tą odmową usposobił przeciw sobie wszystkich. Sam Crispi zrozumiał sytuacyę i usiłował wpłynąć na swego kolegę, ażeby ustąpił jednomyślnym żądaniom reprezentacyi ludu, nie zdołał jednak przełamać jego uporu. To też teraz upadek p. Sonnino jest niewątpliwy; w każdym zaś razie Crispi nie po-

---

Godziny wczorajszego wieczoru.

(5) NOWELLA.

Przez ***Wacława Olomunieckiego.***

(Utwór uwieńczony drugą nagrodą na konkursie literackim *Czasu*).

(Dokończenie).

W kilka dni potem nadszedł list z Krakowa. Donosił w nim doktór Ellis, że kiedy wieczorem w niedzielę przyszedł na zwykłą pogawędkę do profesora, znalazł go już nieżywym w fotelu, wytoczonym na ganek. Na biurku leżały w najzupełniejszym porządku wszystkie papiery; w testamencie, którego wykonawcą naznaczony był doktór, przeznaczał zmarły cały swój majątek na stypendya swojego imienia dla uczniów z uniwersytetu z tem jednem tylko zastrzeżeniem, aby obdarowani starali się być dobrymi synami Ojczyzny. Nawet dworek miał być sprzedany, a suma, uzyskana ze sprzedaży, miała stanowić część funduszu stypendyalnego. Córka otrzymywała pamiątki rodzinne, błogosławieństwo na dalszą drogę życia i nakaz, aby dziecko swoje wydała za mąż uczciwie i jak Polce przystoi. Doktor zawiadamiał o tem panią Laurę, donosząc, że władze sądowe zatwierdziły go już w charakterze wykonawcy ostatniej woli ś. p. profesora.

List ten czytała Laura z przestrachem prawie. W wyobraźni widziała się już zdaleka ztąd, w dawnym dworku ojcowskim, znowu spokojna, pogodna, szczęśliwa, oddana dziecku, które odtąd miało być jedyną radosną treścią jej życia. Od chwili śmierci ojca wstrętniejszym niż kiedykolwiek wydał jej się ten człowiek z obwisłemi powiekami, z rzadkim rudym zarostem, z plamami na czole i twarzy: każda godzina zdawała się przybliżać ją do rozstania się z nim ostatecznego. Aż tu tymczasem ten list był zwiastunem przedłużenia tej męki na długo, może na zawsze. I już teraz nie miała to być ofiara, uczyniona dla kogoś bardzo drogiego, nie poświęcenie, w którem był urok niewypowiedzianej słodyczy i dumy: to tylko konieczność, nędzna i marna, materyalna konieczność zdawała ją i jej dziecko na łaskę takiego nędznika, jakim był Ryszard Pozzi, to tylko szlachetny idealizm świętego starca pozbawił ją niezależności, otwierał przed jej dzieckiem ponurą przyszłość.

Na domiar złego około tego czasu pan Ryszard Pozzi zaczął się nałogowo rozpijać. Dawniej zdarzało mu się czasem być pijanym, ale zawsze wstydził się tego przed żoną: zjawiał się przed nią tylko trzeźwy. Odkąd jednak wojna pomiędzy małżonkami przybrała charakter zupełnie otwarty, cukiernik nie robił sobie żadnych skrupułów. Wracał często późno w noc, krzykiem napełniał dom cały, klął rozpustnemi słowami, trzaskał meble i tłukł naczynia; w drzwi sypialni żony pięściami walił i odgrażał się, że dom podpali, jeżeli nie wejdzie tam, gdzie wejść ma prawo. Raz upił się w biały dzień, przyszedł powalany błotem i na żonę przy dziecku i niańce z wściekłością się rzucił. Ledwo mu się mogła siłą obronić, ale on pchnął ją przytem w piersi tak silnie, że krwią zaczęła pluć. Odtąd na zdrowiu zapadała coraz silniej, bo zawsze wątłej i słabowitej była kompleksyi: obawa o dolę dziecka, patrzącego na te sceny wielkiemi zdziwionemi oczyma, musiała więc wzmagać się coraz bardziej.

Laurę rozpacz ogarniała, że była tak wobec tego bezsilna. Myślała o tem nieraz, żeby iść w świat i pracą rąk wywalczyć sobie choćby najbardziej gorzki kawałek chleba. Ale czuła daremność tego zamiaru: sama wolałaby znosić głód i nędzę, niż to życie, jakie miała przed sobą. Czy wolno jednak było na głód i nędzę wystawiać to błękitnookie stworzenie, przyzwyczajone do jej pieszczot, tę małą księżniczkę kapryśną, ten delikatny pączek kwiatu? Ile razy widziała przed sobą Jadwinię i patrzyła w jej oczy takie głębokie, jak tamte, które niegdyś wpatrywały się w nią uparcie, kiedy marzyła wpatrzona w sine góry albo śpiewała rzucając głos na fale Wisły, zdejmowała ją obawa, czy i tu także po za temi oczami kryć się będzie dusza słaba i mdła, ulegająca każdemu podmuchowi losu, każdemu porywowi własnych zachceń, każdemu chwilowemu wrażeniu wyobraźni i nerwów.

Lata płynęły wśród powtarzających się coraz brutalniejszych scen z Ryszardem. Jadwinia rosła i nabierała dziwnej piękności dziecinnych rysów. Laurze przygnębienie odbierało i siły i zdrowie: czasem zdawało jej się, że umysł ludzki nie jest w stanie wytrzymać tak przeraźliwie długiej i okropnej próby. Bo jak gdyby wszystkiego było jeszcze nie dosyć, nowe udręczenia spadały na jej znękaną głowę. Zdarzyło się mianowicie, że przybyła do cukierni nowa kasyerka; poprzedniczka jej za mąż wyszła, a panna Aniela miała dobre świadectwa ze Lwowa i Czerniowiec, gdzie poprzednio już miała podobne zajęcia. Była to osoba młoda jeszcze, nieładna, ale o postawie wspaniałej i oczach świdrujących i zalotnych. Nie upłynęło dwa tygodnie a pomiędzy panem Ryszardem a kasyerką zawiązał się stosunek tak jawny, że o tem w mieście już nawet głośno mówiono. Laura z początku nie zwracała wcale na to uwagi: dla niej miało to tę jedną dobrą stronę, że pan Ryszard pić przestał i dni całe spędzał przy bufecie, albo w mieszkaniu panny Anieli. Nawet jeszcze potem, kiedy panna Aniela objęła powoli zarząd całego interesu i odgrywała rolę samowładnej pani, Laura widziała w tem dla siebie pewną ulgę. Mogła tem swobodniej zająć się Jadwinią i nie rozłączać się z nią ani na chwilę.

Pewnego dnia jednak po śniadaniu przyszedł tapicer z kilkoma robotnikami. Pan Ryszard zaprowadził ich do pokoju, który do jego sypialni przylegał i który dotąd stał bezużytecznie obracany na rodzaj suszarni i skład starych sprzętów. Rozpoczęto roboty: ściany poczęto oblepiać różowemi tapetami, wnoszono nowe meble, tualetę damską, łóżko, kilka szaf, cały garnitur w fantazyjnym stylu. Laura nie mogła zrozumieć, co to znaczy: zapytania nie była jednak w stanie wykrztusić, bo się bała odpowiedzi jaką mogłaby usłyszeć. Czyżby to było możliwe! A mniejsza już o tę kobietę, mniejsza o to, że ona będzie musiała być pod jednym dachem z ladacznicą: czyż miała prawo oburzać się na to, czyż ten człowiek nie może jej plunąć w oczy przeszłością! Ale dziecko, co ono temu winne! Jakież to okrucieństwo, jaka to nikczemność, karmić je obrazem niemoralności, kazać mu się wychowywać w takim domu.

Z głową podpartą na obu dłoniach siedziała bez ruchu prawie, wpatrzona w otwarte drzwi, w których uwijali się rzemieślnicy. Tysiączne myśli błąkały się po głowie w jakimś szalonym wirze, z którego wynurzały się od czasu do czasu błędne, nieokreślone przekleństwa.

Nareszcie uporczywie zaczęło się naciskać do mózgu jedno słowo: Uciekać, uciekać! Uciekać w głód, w nędzę, mieszkać na poddaszu, żywić się suchym chlebem, byleby precz od tego bagna i od tych tortur.

Nagle po za nią rozległ się dźwięczny, metaliczny głosik dziewczynki:

— Mamusiu czy to mamusia tam będzie mieszkać? Jaki tatuś grzeczny, że mamie takie ładne mebelki sprawił!

A potem nieczekając odpowiedzi:

— Mamusiu, czy ta gazeta to potrzebna, bo jabym sobie chciała literki z niej wyciąć...

Laura przycisnęła dziecko nagłym i spazmatycznym ruchem, jakby chciała obronić je przed krzywdą, jaką mu chciano wyrządzić.

— Co dziecko moje, co najsłodsze? pytała nie słysząc, nie rozumiejąc nic, oprócz tego, że tu chcą popełnić zbrodnię na tem bezbronnem, niewinnem, promiennem dziecięciu. I oczy jej poczęły machinalnie błądzić po długich szpaltach starej gazety, rozwiniętej przez Jadwinię. Machinalnie odczytywała uwagi o „niezbędnej podstawie wzajemnych stosunków stronnictw politycznych“ i o „niepewnym losie przedłożeń włoskiego ministra skarbu“; nie pojmowała o co tu chodzi, czego od niej chce jej córka, dlaczego ona czyta to wszystko. Wśród tego jednak wyrwał się jej z piersi nagły krzyk: wlepiła oczy w jeden ustęp, drżącą ręką chwyciła za gazetę i jakby w obłąkaniu powtórzyła machinalnie kilka słów bez znaczenia.

— Pan namiestnik ... namiestnik zamianował ... zamianował sekretarzem prezydyalnym...

Pan Pozzi wszedł do pokoju. Tuż za nim stanęła we drzwiach panna Aniela.

* * *

Deszcz padał, kiedy wychodziłem na kolacyę. Byłem tak roztargniony, że nie rozwinąłem parasola i dopiero uczuwszy wilgoć na karku, spostrzegłem, że się mogę nabawić kataru. To, co mi opowiadał ten doktór, wprawiło moję fantazyę w ruch tak żywy, jak tego już oddawna nie doznawałem: formalnie w obrazach stawało mi przed oczami wszystko, co się z tą biedną Lorką dziać musiało przez czas mojej nieobecności w kraju. No, ale czyż ja temu byłem winien; nie domyślałem się nawet tego, co się stać miało. Doprawdy, że teraz opanowywało mnie silne wzruszenie. Więc to już jutro, jutro o godzinie ósmej rano. Mój Boże, jak ja jestem szczęśliwy. Koniec nareszcie mojej pustce. Jakże ja będę kochał to maleństwo!

Ale mowy o tem niema, żebym Lorce pozwolił tułać się gdzieś po świecie. Przecież ma obowiązek zostać przy córce i zająć się jej wychowaniem. Niechże odpocznie po tem znękaniu, na jakie ją niewinnie naraziłem. Wynagrodzę jej wszystko zdwojoną czułością. Ciekawy jestem, czy bardzo zbrzydła. Boję się trochę, że tak. Ona miała tego rodzaju rysy, które nie utrzymują się długo. Ale ten dzieciak jest podobno prześliczny. Nie mogę się oswoić z tą myślą, że jestem ojcem. Będę najczulszym ze wszystkich ojców na świecie. Lorkę także stanowczo zatrzymać muszę: tyle lat, a zawsze taka szalona, zawsze. Gdzież tu jest sens, żeby widzieć się ze mną tylko na dworcu kolei przez godzinę, powierzyć mi opiekę nad córką i odjeżdżać, nawet sama jeszsze nie wie dokąd.

Biedactwo! Ona pewnie myślała, że ja wyrzeknę się jej, albo że będzie mi ciężarem. Może nawet jeszcze przypuszcza, że ja wogóle nie stawię się na dworcu i pozwolę gdzieś w nędzy zmarnieć mojej córce. Rozpacza nad tem zapewne z góry, co wtedy pocznie bez środków do życia, bez sił do pracy. Słowo daję, że sobie nie wyobrażam, cobym ja zrobił na jej miejscu w takim niemiłym wypadku. Chyba ten doktor, ale to dziwak nad dziwakami. Po co ja nawet o tem myślę; przecież postąpiłbym zupełnie nieuczciwie, gdybym ją w takiem nieszczęściu opuścił. Ostatecznie, jeżeli się uprze odjechać, nie mam sposobu zatrzymać ją przemocą. Ale nie zawiedzie się na mnie, powierzając mi opiekę nad Jadwinią. Będzie mogła odwiedzać ją jak najczęściej. Tylko gdzie ja tego dzieciaka u siebie pomieszczę: moje mieszkanie jest tak ciasne.

Sam nie wiedząc jakim sposobem, znalazłem się

sunie się do tego, aby rozwiązać Izbę i rozpisać nowe wybory. Kwestya podatkowa byłaby jak najniepomyślniejszą dla rządu platformą wyborczą. Kraj jest zmęczony i wyczerpany, a związki właścicieli rolników piemonckich wydały już deklaracye, że tylko wówczas opłacane będą podatki, jeżeli rząd zabierze się do oszczędności poważnych. Deklaracye te bardziej są znaczące, niż nawet manifestacye sycylijskie.

Przy tej sposobności trzeba zaznaczyć, że p. Crispi znacznie się zmienił w ostatnich czasach. Uspokoił się i umiarkował, a tem samem stał się zdolniejszym do rządzenia. Niedawno temu powiedział do kogoś: „Zestarzałem się, dużo przeżyłem i dużo pracowałem. Gdybym teraz mógł wstecz życie cofnąć, nie uczyniłbym wielu rzeczy, które uczyniłem dawniej. Z rewolucyonisty stałem się konserwatystą i takim już umrę.“ Takim sposobem nawet w polityce kościelnej jest Crispi daleko bardziej pojednawczym. Mówią nawet, że zamierzał zaraz po zamknięciu parlamentu udzielić *exequatur* wszystkim biskupom, którzy na nie czekają, ponieważ, jak sam miał powiedzieć: „Tylko duchowieństwo może nam pomódz w kampanii przeciwko anarchistom.“ Anarchiści tymczasem, jak dowiodły ostatnie bomby, wcale nie zasypiają sprawy, a policya jest wobec nich bezradna. Policya ta, jak utrzymuje sam p. Crispi, jest kompletnie zdezorganizowana; dokonały tego rządy p. Giolitti'ego, który miał dar dezorganizowania wszystkiego, co jeszcze choćby trochę życia miało w tym kraju.

Nie wiem, czy znacie list, wystosowany przez p. Crispiego do hrabiny Merlini w Sinigaglii przy sposobności przesłania w imieniu królowej podarunku na loteryę dobroczynną, jaka będzie urządzona podczas uroczystości jubileuszowych. Królowa, przesyłając podarunki, nie miała dotychczas zwyczaju posługiwać się pomocą pierwszego ministra, który bez wątpienia chciał zadziwić trochę świat. Tylko p. Crispiemu, jak zwykle, zabrakło taktu: w liście swoim zaznaczył, że wszyscy z radością wspominają o tem, co Papież Pius IX uczynił w początkach swego pontyfikatu. — Otóż albo tego listu wcale nie trzeba było pisać, coby było zresztą najlepiej, albo też należało oddać pochwały całemu pontyfikatowi. P. Crispi tłómaczy się teraz, że musiał osobiście posłać i list i podarunek, żeby nie dawać prawa do wniosków fałszywych; wymówka ta jednak małą ma wartość. Jeszcze trzeba niestety dodać, że komitet pań, na którego czele stoi hrabina Merlini, postąpił nawet bardziej nietaktownie. Hr. Merlini odpowiedziała ministrowi, przesyłając mu podziękowania dla królowej i podnosząc życzliwe słowa, napisane przez p. Crispiego o Piusie IX. To było już dopełnienie miary nietaktu.

Wiecie już naturalnie o nominacyi p. Izwolskiego na ministra-rezydenta przy Stolicy św. — Wszyscy szczerzy katolicy cieszyć się mogą tylko z tego nawiązania stałych dyplomatycznych stosunków pomiędzy Rosyą a Stolicą św., albowiem być może, że w ten sposób da się skuteczniej przyjść z pomocą cierpiącym katolikom pod berłem rosyjskiem. Gdyby ta nadzieja miała się okazać płonną, legacya rosyjska przy Watykanie nie potrwa długo. Ale być może, że car zrozumie nareszcie, iż przeciwko zarazie anarchizmu i nihilizmu najskuteczniejszą bronią jest religia, a najpotężniejszem mocarstwem Papiestwo! Wszystko jest w ręku Boga!

Listy z wystawy krajowej.

Lwów 8 czerwca.

(X) Przed godziną 9 rano przybył dziś arcyksiążę Karol Ludwik na plac wystawy. Całe przedpołudnie mieliśmy piękną pogodę, po południu deszcz rosił trochę, pod wieczór się wypogodziło. Wystawę zwiedziło dziś przeszło 3000 osób.

Arcyksiążę przybył dziś w towarzystwie p. Namiestnika na plac wystawy o godzinie 9 zrana i udał się do pawilonu sanitarnego. Tutaj przedewszystkiem oglądał urządzenia szpitalne, przedstawione przez Wydział krajowy i z zajęciem wysłuchał objaśnień, jakie dawał członek Wydziału krajowego. Z kolei O. Laetus Bernatek ze Zgromadzenia Braci Miłosierdzia wyjaśniał urządzenia, wystawione przez szpital św. Ludwika w Krakowie. Następnie przeszedł dostojny gość do działu bakteryologicznego. Kultury bakteryj, wyprodukowane przez Dra Krokiewicza i przez niego samego objaśnione, zajęły nadzwyczaj jego uwagę. Pyszny atlas anatomiczny, wykonany przez prof. Laskowskiego, niemniej pozyskał wysokie uznanie arcyksięcia. Protomedyk Dr Merunowicz dawał objaśnienia w dziale statystyki sanitarnej w Galicyi. Ekspozycyę Towarzystwa ochrony zwierząt objaśniał prezes Towarzystwa p. Maresch. Wreszcie w pawilonie sanitarnym zwrócił arcyksiążę jeszcze uwagę na wystawę aparatów desinfekcyjnych, skonstruowanych według pomysłu p. Popiela (urzędnika cłowego), który też dawał potrzebne wyjaśnienia.

W ogromnej hali maszyn bawił dostojny gość niedługo; zwrócił uwagę na machiny Ringhofera ze Smichowa (Praga), na urządzenia gorzelniane Towarzystwa akcyjnego w Landsbergu, na rury z walcowni Alberta Hahna i t. p. — Wyjaśnienia w tym dziale dawał arcyksięciu głównie inżynier wystawy p. Niemeksza. Ztąd przeszedł do działu kolejowego hali maszyn, gdzie arcyksięcia przyjął na wstępie dyrektor ruchu, p. Deyma. Tutaj szczególnie zainteresował się dostojny gość świetnie wykonanym modelem nowego dworca we Lwowie, wypytując, kiedy i z jakiego powodu dzisiejszy ma być przebudowany. P. Namiestnik objaśnił, że dzisiejszy okazał się wobec wzrastającego ciągle ruchu i budowy nowych linij kolejowych za szczupły. Bardzo podobał się też arcyksięciu model kolonii robotniczej w Nowym Sączu, zbudowanej w roku 1890 przez kolej państwową. Model, wykonany według zdjęć niwelacyjnych przez p. Karola Sonneburg-Hebenstreita, adjunkta kolei państwowych, przedstawia się bardzo zajmująco. Arcyksiążę wypytywał następnie o budowę mostu na Prucie, na szlaku kolejowym Stanisławów-Woronienka. Most ten o niezwykłej rozpiętości łukowej (65 metrów), wykończony już prawie, a p. Namiestnik zauważył, że kolej Stanisławów Woronienka będzie w listopadzie r. b. otwarta. Eleganckie, a nader starannie wykonane w warsztatach kolei państwowych wagony zyskały pochlebne uznanie dla zarządu kolei z ust dostojnego gościa, który wszedł do wagonu salonowego (wykonanego w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu) i szczegółowo zwiedzał gabinet, salonik i sypialnię wagonową, wyrażając się do starszego inżyniera p. Weksa z Krakowa, że urządzenie jest bardzo wygodne. Wóz III klasy, zbudowany w warsztatach kolejowych lwowskich, również bardzo dobrze się przedstawił, a na uwagę p. Namiestnika, że jest to czysto krajowa robota, odrzekł dostojny gość, iż cieszy się z postępu w kraju na tem polu. Model budynku administracyjnego dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, wykonany nader pracowicie przez urzędnika kolejowego p. Kuszpecińskiego, ze 600 tysięcy drobniutkich cegiełek korkowych, wywołał podziw dla pracowitości wykonawcy tego modelu, jak niemniej dla jego zręczności. Misterny ten model wogóle bardzo się podobał.

Z hali maszyn przeszedł arcyksiążę do stojącego tuż obok pawilonu p. Zieleniewskiego z Krakowa, obejmującego okazy jednej z największych fabryk maszyn w kraju naszym. Przedstawiając dostojnemu gościowi p. Zieleniewskiego, zauważył p. Namiestnik, że p. Zieleniewski jest szwagrem p. Alfreda Szczepańskiego, który, jako prezes międzynarodowego Towarzystwa dziennikarzy, jest arcyksięciu znany. Arcyksiążę oglądał rozmaite machiny i modele machin parowych, a dowiedziawszy się, że wyroby Zieleniewskiego mają w kraju znaczny popyt, wyraził żywe zadowolenie.

W skromnym rozmiarami, ale ślicznie urządzonym pawilonie tłumackim, obejmującym ekspozycyę spółki cukrowniczej, zabawił dostojny gość blisko kwadrans, z wielkiem zajęciem słuchając objaśnień, dawanych przez pp. Stanisława Szczepanowskiego i Woltera, członków dyrekcyi wspomianej spółki akcyjnej. W pawilonie tym oprócz okazów rozmaitych produktów cukrowarni, tudzież obfitej statystyki cukrownictwa w kraju, znajduje się bardzo zręcznie przedstawiony cały proceder fabryczny cukru z buraków, począwszy od hodowli buraków aż do najpiękniejszych okazów cukru w głowach, kostkach, dalej rafinad cukru lodowatego i t. d. Opuszczając pawilon, dostojny gość na zaproszenie pana Namiestnika wpisał się do księgi pamiątkowej, kreśląc bardzo pięknym charakterem: „*Erzh. Karl Ludwig.*“

Z kolei przeszedł arcyksiążę do pawilonu Muzeum technologicznego w Wiedniu. Pawilon ten obejmuje dział maszyn pomniejszych, przeznaczonych na usługi drobnego przemysłu. Znajdują się tu więc maszyny do szycia (głównie firmy Singera), motory gazowe i naftowe, przeznaczone do poruszania warsztatów stolarskich, ślusarskich, i t. d. Reprezentowane są tu firmy czeskie, drezdeńskie. W chwili przybycia arcyksięcia do pawilonu, puszczono niemal wszystkie motory w ruch, tak, że dostojny gość znalazł się jakby w pośrodku wielkiej fabryki, w momencie gorączkowego jej, przyspieszonego życia. Z wielkiem zajęciem oglądał pracę maszyn, wykonywujących szycie bielizny, skóry, dalej poruszających warstaty stolarskie i inne.

Dłuższą chwilę poświęcił arcyksiążę zwiedzaniu pawilonu węgierskiego, po którym oprowadzał go p. Kovacs, wicedyrektor węgierskiego handlowego Muzeum w Budapeszcie, aranżer tego działu, przedstawiającego dobytki sąsiadujących z nami Węgrów na polu techniki przemysłowej. Oddział ten urządzony został za staraniem węgierskiego ministra handlu Lukacsa Beli. Są tu maszyny i narzędzia rolnicze, maszyny wyrobów przemysłowych i wyroby do nauki (papier, ołówki, ławki i przybory szkolne, instrumenta do nauki fizyki, chemii i t. d.). Objaśnień p. Kovacsa słuchał arcyksiążę z widocznem zajęciem, zwracając szczególną uwagę na przybory naukowe i na dział maszyn z fabryk węgierskich, reprezentowanych przez gal. Tow. handlowe.

Ostatnim punktem w programie dnia dzisiejszego było zwiedzenie pawilonu mistrza Jana Matejki, do którego też, opuściwszy pawilon węgierski, zajechał arcyksiążę wraz z towarzyszącym mu orszakiem. Przyjęty na wstępie i oprowadzany przez prof. Maryana Sokołowskiego, przypatrywał się dostojny gość z ciągle rosnącem zajęciem olbrzymim płótnom nieodżałowanego mistrza. Szczegółowych wyjaśnień zażądał arcyksiążę przy „Rejtanie.“ Prof. Sokołowski zauważył, iż obraz przedstawia posła, protestującego przeciw rozbiorowi Polski i wzbraniającego wyjściu posłom ze sali sejmowej. — Obraz „Konstytucya 3 Maja“ zwrócił także uwagę dostojnego widza na czas dłuższy. Szczególnie kazał sobie arcyksiążę objaśniać figury króla Stanisława Augusta i wielkiego kanclerza koronnego Małachowskiego. Z kolei przeszedł dostojny gość do „Joanny d'Arc“, „Grunwaldu“, „Unii“ (czyniąc uwagę, że dzieło to znanem mu już było dawniej), następnie do „Kościuszki“ i „Hołdu pruskiego.“ W końcu zatrzymał się przed niewykończonemi „Ślubami Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej.“ Tutaj p. namiestnik objaśnił arcyksięciu, że śmierć przedwczesna wytrąciła genialnemu malarzowi pędzel z ręki w chwili, kiedy pracował nad wykończeniem obrazu, a p. prezydent Mochnacki dodał, że obraz ten nabyła gmina miasta Lwowa, jako związany z historyą tego grodu. Zatrzymując się przy „Kościuszce“, rzekł arcyksiążę: To są także „Racławice“ i przy tej sposobności jeszcze raz zauważył, że nie widział tak pięknej panoramy, jak racławicka. W rozmowie dalszej z prof. Sokołowskim dostojny gość z nadzwyczajnem uznaniem wyrażał się o geniuszu i wogóle o całej działalności artystycznej Matejki — a opuszczając pawilon, zapewnił prof. Sokołowskiego, że portret arcyksięcia dla Akademii Umiejętności maluje właśnie znany artysta p. Pochwalski.

Po zwiedzeniu pawilonu Matejkowskiego opuścił arcyksiążę plac wystawy. Wyjścia arcyksięcia z mauzoleum oczekiwała licznie zebrana na placu publiczność. Do powozu odprowadziło arcyksięcia prezydyum komitetu wystawowego: ks. Adam Sapieha, Stanisław hr. Badeni, August Gorayski i dyrektor wystawy Dr Marchwicki. Arcyksiążę podziękował ks. Sapieże za trudy około ułatwienia mu dokładnego zwiedzenia wystawy, podnosząc z naciskiem, że wystawa jest bardzo piękną i że wrażenia odniesionego z niej, a zwłaszcza z panoramy Racławickiej, nigdy nie zapomni. Zarazem podziękował arcyksiążę za serdeczne przyjęcie, jakie mu tutaj zgotowano, oświadczając, że złoży o wszystkiem szczegółowe sprawozdanie cesarzowi. Do Dra Marchwickiego powiedział arcyksiążę, że musi być po tak olbrzymiej pracy znużonym, ale cieszyć się może za to plonem, jaki wydała jego praca, gdyż wystawa jest istotnie wspaniałą. Arcyksiążę ponownie zapewnił, że wrażeń, jakie z wystawy i panoramy odniósł, nie zapomni nigdy. Hrabia Stanisław Badeni na wyrazy uznania, wypowiedziane do niego przez arcyksięcia, oświadczył, że cały kraj będzie wdzięcznym arcyksięciu za jego nadzwyczajną dobroć i łaskawość i za te wyrazy uznania dla naszej pracy narodowej. Arcyksiążę wsiadł do powozu z p. namiestnikiem i żegnany przez publiczność, odjechał do miasta do muzeum br. Dzieduszyckiego.

Dostojnego gościa, przybywającego w towarzystwie JE. p. namiestnika br. Badeniego z ochmistrzem bar. Wersebe i adjutantem hr. Schaffgotschem, powitał na progu gospodarz domu, który oprowadzał go po salach, mieszczących bogate zbiory fauny i flory, oraz zbiory mineralogiczne, zabytki starożytności, okazy przemysłu ludowego itd. JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki dawał wyczerpujące wyjaśnienia. Okazy królestwa zwierząt, wspaniałe żubry i łosie, ryby i wogóle dział rybołostwa bardzo się dostojnemu gościowi podobały. Z uznaniem podnosił niezwykłe bogactwo zbiorów, nagromadzonych w muzeum, które powstało z funduszów prywatnych, dzięki hojności i zapobiegliwości hr. Dzieduszyckiego, który poświęcił oprócz funduszów, pracę niemal całego życia dla ufundowania wielkiego dzieła. W dziale broni okazywał hr. Dzieduszycki dostojnemu gościowi starą broń polską, następnie misternej roboty pistolety, znalezione w kraju, poczem uczynił uwagę, że broń ta jest pochodzenia tureckiego i musiała zapewne odebraną być rozbójnikom, którzy dawniej włóczyli się często po kraju. Na to zauważył JE. p. namiestnik żartobliwie, że w każdem muzeum muszą się znajdować rzeczy gdzieś i na kimś zrabowane, bo inaczej nie mogłoby istnieć żadne muzeum na świecie. Uwaga ta wywołała szczerą wesołość arcyksięcia. Uwagę jego zajęły ciekawe wykopaliska grobu wraz z czaszką i piszczelami ludzkimi, dalej urny i łzawnice pogańskie itp. Opuszczając zbiory muzealne i schodząc z drugiego piętra, upraszał dostojny gość JE. hr. Dzieduszyckiego, ażeby jako chory na nogi, schodził pomału i ostrożnie ze schodów. W przedsionku pierwszego piętra zapytywał o biust, tam wystawiony, na co hr. Dzieduszycki odpowiedział, że to jest biust ś. p. ojca jego hr. Józefa Dzieduszyckiego. Wreszcie wstąpił arcyksiążę do biblioteki, będącej zarazem gabinetem pracy hr. Dzieduszyckiego i tutaj wpisał się do księgi pamiątkowej, na tej samej stronnicy, na której zapisał swe imię Najj. Pan przed 14 laty, podczas bytności swej we Lwowie we wrześniu 1880 roku. W toku rozmowy wyraził arcyksiążę kilkakrotnie podziw swój dla bogactwa zbiorów muzealnych, poczem potrącił o nowe muzeum historyczno przyrodnicze we Wiedniu, następnie oglądał szczegółowo rozwieszone w pracowni obrazy Matejki i Rybkowskiego. Do księgi pamiątkowej wpisali się także p. namiestnik hr. Badeni, bar. Wersebe i hr. Schaffgotsche. Przy pożegnaniu, kiedy JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki przepraszał ponownie arcyksięcia, że nie był obecnym podczas powitania dostojnego gościa na dworcu kolejowym, zauważył arcyksiążę, że stan zdrowia hr. Dzieduszyckiego nakazuje mu przedewszystkiem, ażeby się jak najbardziej oszczędzał, na co hr. Dzieduszycki odrzekł, że będzie posłuszny — poczem odprowadził arcyksięcia do bramy. Licznie zgromadzona przed muzeum publiczność powitała arcyksięcia przeciągłymi, grzmiącymi okrzykami „Niech żyje!“ Arcyksiążę odpowiadał ukłonem wojskowym. Z muzeum udał się arcyksiążę z powrotem do swej rezydencyi w pałacu namiestnikowskim, zkąd o g. pół do 1 odjechał do arcyks. Leopolda Salvatora na śniadanie.

Wkrótce po śniadaniu nastąpił odjazd arcyksięcia do Wiednia.

Na peronie dworca kolejowego, przystrojonym tak samo, jak podczas przyjazdu, oczekiwali przybycia arcyksięcia przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, oraz rozmaitych instytucyj. Kompania honorowa batalionu strzelców z kapelą 30 pułku piechoty stanęła po lewej stronie peronu. Już na kwadrans przed przybyciem arcyksięcia zebrali się: Ich Ekscelencye pp. ministrowie hr. Falkenhayn i Jaworski, JE. Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko, komendant korpusu ks. Ludwik Windischgrätz z jeneralicyą członkowie Wydziału krajowego: Jaxa Chamiec zastępca Marszałka krajowego, Dr Hoszard, Dr Wereszczyński, Jędrzejowicz, Romanowicz, Dr Sawczak, prezydent miasta p. Edmund Mochnacki na czele Rady miejskiej, liczne grono posłów sejmowych i reprezentantów szlachty, duchowieństwo z XX. arcybiskupami: Morawskim, Sembratowiczem i Issakowiczem na czele, tudzież X. biskup Puzyna, członkowie komitetu wystawowego, a mianowicie: prezes JE. ks. Adam Sapieha, wiceprezesowie Stanisław hr. Badeni i August Gorayski, dyrektor Dr Zdzisław Marchwicki, dalej reprezentanci władz, a mianowicie: JE. prezydent wyższego sądu krajowego Jakób Simonowicz, wiceprezydent Namiestnictwa p. Jan Lidl, wiceprezydent krajowej Rady szkolnej Dr Michał Bobrzyński, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu, Dr Witold Korytowski, radcy dworu: Włodzimierz hr. Łoś i Jan Hild, radca Namiestnictwa p. Mauthner, radca rządowy inspektor rolnictwa, p. Struszkiewicz, rektor Uniwersytetu Dr Ćwikliński, rektor politechniki p. Dziwiński, tudzież grono profesorów Uniwersytetu i politechniki, radca dworu dyrektor policyi p. Władysław Krzaczkowski, komendant placu jenerał-major Tempis. Na 20 minut przed odejściem pociągu pospiesznego z dworskim wagonem salonowym, przybył arcyksiążę, w towarzystwie p. Namiestnika na dworzec i z salonu I klasy, pięknie przystrojonego, wszedł na peron, powitany dźwiękami hymnu ludowego.

Gdy arcyksiążę skończył przegląd kompanii honorowej, zbliżył się do niego JE. Marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko, i przemówił na pożegnanie w następujące słowa:

„Pozwól Wasza ces. i król. Wysokość, bym mógł dać wyraz uczuciom nietylko tych, którzy mieli zaszczyt do Ciebie się zbliżyć, ale uczuciom wszystkich, uczuciom najgłębszej wdzięczności, za przybycie do nas i serdeczne zainteresowanie się dziełem naszej wystawy i naszym postępem. Raczyłeś Wasza Ces. Wysokość nieraz wspomnieć o latach młodości, tu spędzonych. Mamy coraz to nowe dowody, iż łaskawość Twoja dla kraju niezmienna, a serce dla nas coraz bardziej ojcowskie. Kraj ze swej strony umie być wdzięcznym i otacza imię Twoje czcią najgłębszą i przywiązaniem. Racz Wasza ces. i król. Wysokość być tłómaczem naszych uczuć dla naszego najmiłościwiej nam panującego Monarchy, którego przybycia kraj z upragnieniem oczekuje. W nadziei, że niedługo raczysz Wasza ces. i król. Wysokość znowu kraj nasz odwiedzinami wraz z Najdost. Małżonką zaszczycić, wznosimy potrójny okrzyk: Jego ces. i król. Wysokość Arcyksiążę Karol Ludwik „niech żyje!“

Okrzyk powtórzyli zgromadzeni trzykrotnie z wielkim zapałem.

Arcyksiążę, podziękowawszy za te objawy ukłonem wojskowym, odpowiedział JE. ks. marszałkowi głosem donośnym, jak następuje:

„Bardzo się cieszę, że miałem sposobność odwiedzić ten kraj i wyrazić muszę moją szczerą radość za nader serdeczne *(liebevoll)* przyjęcie, jakiego tutaj doznałem. Bądźcie panowie przekonani, że te moje uczucia zakomunikuję Najj. Panu. Szczególną też radość sprawiło mi oglądanie waszej wystawy i waszych postępowych zdobyczy. Wystawę waszą zachowam w cennej pamięci!“

Przemowę tę przyjęli zgromadzeni ponownymi okrzykami: „Niech żyje!“

Następnie arcyksiążę rozmawiał jeszcze najłaskawiej z JE. marszałkiem, ks. Sanguszką, z JE. ks. Adamem Sapiehą, z księżmi arcybiskupami Morawskim, Sembratowiczem i Issakowiczem, z JE. prezydentem wyższego Sądu kraj. Simonowiczem, z członkami prezydyum wystawy St. hr. Badenim, Gorayskim i dyrektorem Dr Marchwickim, z prezydentem miasta p. Mochnackim, następnie z wiceprezydentem Namiestnictwa p. Janem Lidlem, z wiceprezydentem Rady szkolnej krajowej Dr Bobrzyńskim, z wiceprezydentem kraj. dyrekcyi skarbu Dr Korytowskim, radcą dworu Krzaczkowskim i szefem biura prezydyalnego w Namiestnictwie radcą Mauthnerem. Arcyksiążę zwrócił się potem do JE. hr. Siemieńskiego-Lewickiego, do komendanta miasta jenerała Tempisa, wreszcie do reprezentantów zboru izraelickiego rabina Schmelkesa i Dr Caro, do których parę słów łaskawych na pożegnanie przemówił.

W rozmowie z p. prezydentem Mochnackim zauważył arcyksiążę, że bardzo mile spędził czas we Lwowie, że znalazł miasto rozszerzone i upiększone, dalej że ma zamiar z rodziną swą odwiedzić Lwów we wrześniu, jeżeli nie zajdzie jaka przeszkoda, bo — dodał w licznej rodzinie bywają także nieprzewidziane wypadki. Wreszcie dziękował arcyksiążę jeszcze raz za serdeczne przyjęcie, p. prezydent Mochnacki dziękował za łaskawe odwiedziny Lwowa i prosił arcyksięcia, ażeby najłaskawsze swe zdanie o mieście naszem podał do wiadomości Najj. Pana, na co arcyksiążę odpowiedział: *Das werde ich thun.*

Tymczasem zbliżyła się chwila ruszenia pociągu. Dostojny Gość, pożegnawszy się z komendantem korpusu ks. Ludwikiem Windischgrätzem, któremu podał rękę, zwrócił się jeszcze do JE. p. Namiestnika Kazimierza hr. Badeniego i żegnając go uściskiem dłoni, w najłaskawszych i bardzo serdecznych wyrazach jeszcze raz dziękował za przyjęcie, które najmilsze na nim zrobiło wrażenie. Wśród ponownych okrzyków: „Niech żyje!“ wszedł Arcyksiążę do wagonu — i pociąg ruszył.

Tym samym pociągiem odjechał także JE. p. minister rolnictwa hr. Falkenhayn; pociągiem zaś następnym, który w dziesięć minut później odszedł w kierunku do Podwołoczysk, odjechał do Skwarzawy JE. p. minister Apolinary Jaworski; obu panów ministrów pożegnali JE. p. Namiestnik, JE książę Marszałek, oraz liczne grono dostojników i posłów sejmowych.

Lwów 8 czerwca.

(X) Obecnie odbywa się okresowa wystawa kwiatów i jarzyn wczesnych. W gustownej oranżeryi oszklonej o konstrukcyi żelaznej złożono piękne kolekcye kwiatów. Wystawca p. Jan Klimowicz ze Lwowa wystawił rododendrony i azalie, sztucznie spóźnione do otwarcia wystawy. Drugim wystawcą jest p. Kazimierz Piątkowski ze Lwowa, który urządził malowniczą cieplarnię i dostarczył wiele krzewów palmowych. Woliński i Kaczyński ze Lwowa w osobnym pawilonie wystawili piękne gardenie, kolekcye palm, pelargonie w różnych gatunkach. Piękną wystawę jarzyn zaprodukowała szkoła ogrodnicza w Tarnowie i zyskała sobie za te przedmioty ogólne uznanie.

Dziś rozpoczęła się również okresowa wystawa nierogacizny i owiec. Bardzo wiele publiczności zwiedziło dziś ten dział wystawy, gdyż okazy świń i owiec istotnie są bardzo piękne.

Jury przyznało w tym dziale wystawy następujące nagrody:

W wystawie owiec: dyplom honorowy Towarzystwa gospodarczego lwowskiego i rolniczego krakowskiego Zarządowi centralnemu dóbr gal. hr. Romana Potockiego za owce cienkie, wełniste. List pochwalny baronowi Julianowi Brunickiemu z Wierczan za owce z wełną czesankową. Dyplom honorowy Dyrekcyi wystawy — hr. Stanisławowi Siemieńskiemu, za owce mięszane rasy obcej i krajowej. Medal srebrny Towarzystwa gospodarskiego bar. Sewerynowi Brunickiemu z Zaleszczyk. List pochwalny p. Jackowi Kieszkowskiemu w Łuce pod Tarnorudą za owce mięszane.

Za świnie rozpłodowe przyznano następujące nagrody: Dyplom honorowy Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego i rolniczego krakowskiego p. Kazimierzowi Wiktorowi z Zarszyna. Dyplom honorowy Dyrekcyi wystawy p. Stanisławowej hr. Badeniowej za bardzo staranny chów trzody chlewnej rasy Lincolnshire. Medal srebrny państwowy pp. Janowi Brajerowi z Suchowoli, Janowi Sołowijowi, dzierżawcy z Boratyna i Bronisławowi Langowi z Podmostów. Medale srebrne Towarzystwa gospodarczego pp. Stefanowi Irsayowi z Lipnik, Janowi Brajerowi z Suchowoli i Adamowi Noëlowi z Sosolówki. Medale bronzowe państwowe pp. Aleksandrowi Krzeczunowiczowi z Bołszowca, Janowi Sołowijowi z Boratyna i Stefanowi Irsayowi z Lipnik. Listy pochwalne Bronisławowi Langowi z Podmostów i Janowi Brajerowi z Suchowoli.

Za świnie opasowe: Medal srebrny Towarzystwa gospodarczego pp. Stefanowi Irsayowi z Lipnik, Kazimierzowi Wiktorowi z Zarszyna i Janowi Sołowijowi z Boratyna. Medal bronzowy państwowy: hr. Stanisławowa Badeniowa z Radziechowa i Aleksander Krzeczunowicz z Bołszowca. Medal bronzowy galic. Towarzystwa gospodarskiego: p. Władysław Bogusławski z Czerniowiec. Listy pochwalne: pp. Władysław Bogusławski z Czerniowiec i Bronisław Lang z Podmostów.

Dziś wieczór wielka sala koncertowa na placu wystawy otworzyła swoje podwoje. Towarzystwa: Galicyjskie muzyczne, „Lutnia“, „Echo“ i „Bojan“ wspólnemi siłami dały z towarzyszeniem orkiestry koncert wokalny, na który zgromadziła się liczna doborowa publiczność.

Plac wystawy, oświetlony wieczorem lampami elektrycznemi, jest dla publiczności wielką atrakcyą; oby tylko pogoda zechciała w przyszłości dopisać.

KRONIKA.

Kraków 9 czerwca.

— **Arcyksiążę Karol Ludwik** w towarzystwie fmp. bar. Wersebe przejechał wczoraj przez Kraków ze Lwowa do Wiednia w osobnym wagonie dworskim. Tym samym pociągiem pospiesznym przejechał przez Kraków ze Lwowa do Wiednia JE. p. minister rolnictwa hr. Falkenhayn. Na dworcu powitali arcyksięcia oraz p. ministra naczelnicy władz: p. delegat Laskowski, dyr. policyi p. Kontkiewicz i dyrektor ruchu kolei państwowych radca rządowy p. Kolosvary. Arcyksiążę poprosił przedstawicieli władz do wagonu dworskiego i tu rozmawiał z nimi czas dłuższy, wyrażając się jak najpochlebniej o wystawie lwowskiej i podnosząc jej znaczenie dla kraju i monarchii.

— **Pomnik Mickiewicza.** Otrzymujemy następujący komunikat komitetu pomnika Mickiewicza: Kontraktem, zawartym w dniu 20 listopada 1889 r., zobowiązał się artysta-rzeźbiarz p. Teodor Rygier wykonać pomnik Mickiewicza w przeciągu czterech lat. Termin oddania pomnika upłynął przeto z dniem 20 listopada 1893 r. Na wiosnę 1893 r. gotowemi były roboty architektoniczne i trzy boczne grupy, obecnie zaś zestawioną została i główna figura Mickiewicza. Powody opóźnienia w nadesłaniu figury Mickiewicza i w wykończeniu czwartej grupy bocznej tłómaczy list p. T. Rygiera z daty Kraków 4 czerwca 1894 r., który dołączamy:

„Niniejszem powiadamiam komitet, że figura Mickiewicza z bronzu dziś znajduje się w Krakowie na placu budowy i że takową niezwłocznie osobiście na postumencie pomnika ustawię. Ostatnia grupa „Nauka“ jest odlaną w gipsie, a w październiku b. r. będzie odlaną z bronzu i ustawioną na pomniku, słowem w końcu października cały pomnik w zupełności wykończony. Według kontraktu pomnik Mickiewicza zobowiązałem się ukończyć w dniu 20 listopada 1893 r., trudność w pracy artystycznej i pragnienie wykonania możebnie jak najlepiej, zmusiła mię skorzystać z przewidzianej kontraktem możności prolongaty i prosić Świetny Komitet o uwzględnienie takowej. Komitet, rozumiejąc warunki pracy twórczej, wykonanej w zupełności własnoręcznie, bez żadnego zastępstwa, przychylił się do mojej prośby. Mam niepłonną nadzieję. Z wysokim szacunkiem

Teodor Rygier.“

Na podstawie tego listu komitet na posiedzeniu odbytem we Lwowie d. 6 czerwca r. 1894, przyją-

---

w restauracyi. Przy moim stoliku siedział Zdulski; najwidoczniej czekał na mnie. Czy mu opowiedzieć, co mnie spotkało? I na co? Znam ja tego cynika, czuję przez skórę, że zareplikowałby mi: „A zkąd masz pewność, że jest twoją córką.“ Gotówby mi nawet udowodnić, że padam ofiarą zręcznego oszustwa. Lepiej milczeć. Toż to dopiero będzie zdziwienie, jak się dowiedzą, że mam u siebie córkę. No — nietylko zdziwienie. I skandal będzie także. Wyobrażam sobie, jak mój poczciwy prezes zrobi oburzoną minę, skoro się prawdy dowie. Czy mi to tylko w karyerze nie zaszkodzi? Ee, chyba nie! A choćby! Dla własnego dziecka należy coś poświęcić.

— Jak się masz Zdulski?

— *Servus*, co nowego?

— Mój drogi, ja nie jestem kuryerkiem.

— Mam do ciebie interes.

— Byle nie pieniężny.

— Trochę. Chodzi o taroka.

— Kiedy?

— Jutro przedwieczorem, u mnie. Przyjdź zaraz prosto z biura. Będzie prokurator i redaktor Wolski. Przedtem mam z tobą rozmówić się o sobotnią owacyę dla Kazi.

— A to z jakiego tytułu?

— Zapomniałeś? Jej imieniny! Prawda! tobie teraz tylko naczelnikowa w głowie. Więc przyjdziesz!

— Ale owszem. Dlaczegóżbym nie miał przyjść.

— Słowo? Bo inaczej postaram się o kogo innego.

— Słowo! Słowo! Co do taroka, to wiesz, że ja na to, jak na lato...

Po chwili dopiero przypomniałem sobie, że od jutra zajdą ważne zmiany w mojem życiu. Jednak takim niewolnikiem chyba nie będę, żebym nie mógł kilku godzin na taroku przepędzić. Zresztą dobrze się stało. Gdybym mu był odmówił, dopytywałby się o powody, a ja byłbym gotów wygadać się ze wszystkiem, czego sobie bynajmniej nie życzę. Rozgadaliśmy się potem na dobre. W toku rozmowy Zdulski rzekł:

— *A propos!* Czy wiesz, co się dzieje z Wróblewskim? Ożenił się biedaczysko. Przeklina teraz dzień, w którym ujrzał światło Boże. A ożenił się z czystej miłości; całe szczęście jego życia, to jeszcze chwile, które spędza u Kazi. Ma troje aniołków, które mu zatruwają każdą chwilkę od poczynku. Z żony zrobiła się setna baba. Spotkałem go właśnie dzisiaj.

Zrobiło mi się trochę nieprzyjemnie. Skierowałem rozmowę na inny przedmiot. Mówiliśmy o festynie tegorocznym, do którego już czas się zabrać, o plotkach ze świata kulisów, znanego Zdulskiemu na wylot i nakoniec o partyach, które się kleją i posażnych pannach, któremi mnie częstował. Było już późno, kiedy wstaliśmy od stołu.

W domu służący oddał mi list w liliowej kopercie. Poznałem: to od naczelnikowej... „jutro... mąż mój wyjeżdża na inspekcyę... zapowiedziałam mu, że jadę do siostry... siostra może poczekać... chciałabym się ukryć gdzieś tak, żeby mnie nikt nie znalazł... pomyśl o tem... to będzie romantycznie... *toute à vous*... twoja Fryne.“

Jakto! A cóż ja w takim razie zrobię... Jak ta naczelnikowa lubi się bawić z ogniem! To mi właśnie działa na nerwy... Ale co za pomysł! W każdym razie ja nie mogę mieć nic przeciwko niemu.

Tylko co ona uczyni, skoro się dowie o tem, o czem nareszcie dowiedzieć się musi! Naturalnie mój romans się skończy. Tem bardziej więc korzystać należy z ostatniej sposobności. Chciałem odpisać jeszcze wieczorem, ale byłem bardzo zmęczony. Postanowiłem uczynić to zaraz nazajutrz rano; nie wiem zresztą jeszcze, gdzie ją będę mógł przyjąć. Najwygodniej byłoby u mnie: furtka od podwórza jest pod tym względem nieoceniona. Ale cóż, tu zajdą teraz takie zmiany, takie okropne zmiany! Zawsze jednak lepiej odpisać dopiero jutro.

* * *

Nazajutrz rano obudziłem się z bólem głowy i z katarem; przewidywałem, że taki będzie skutek wczorajszego deszczu. Spojrzałem na zegarek; była już blisko dziesiąta. Na gwałt trzeba się było spieszyć do biura. W biurze odpiszę naczelnikowej. Ach! ażeby nie zapomnieć o taroku u Zdulskiego...

wszy do wiadomości usprawiedliwienie p. Rygiera ze zwłoki w wykonaniu pomnika, zwłoki spowodowanej, wedle jego własnego przyznania, jedynie przez niego i przez warunki w jakich pracował, uchwalił:

1) Udzielić p. Teodorowi Rygierowi prolongaty w wykończeniu pomnika do końca października r. b.

2) Wyznaczyć termin do odsłonięcia pomnika w jak najkrótszym czasie.

W końcu zaznacza komitet, że dokładny obraz funduszów pomnika ogłoszonym zostanie, jak tylko stan ich sporządzonym zostanie przez kasę miejską w Krakowie, o co komitet zaniósł już prośbę do Pana Prezydenta miasta Krakowa. *E. Sanguszko.*

— **Z Akademii Umiejętności.** W poniedziałek dnia 11 b. m. o godz. 6 wieczór odbędzie się posiedzenie zwyczajne Wydziału filologicznego, na którem: 1) prof. L. Sternbach odczyta V część swej pracy „O itacyzmie greckim;“ 2) prof. Malinowski poda treść rozprawy prof. A. Brücknera p. t. „Kazania średniowieczne;“ 3) tenże złoży pracę Dra Wład. Matlakowskiego p. t. „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu.“ Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

— **Konsulat niemiecki** w Krakowie został zupełnie zwinięty, a personal konsulatu opuścił miasto nasze. Zwinięcie konsulatu nastąpiło wskutek zawarcia traktatów handlowych między Niemcami a Rosyą z jednej, oraz Austro-Węgrami i Rosyą z drugiej strony.

— **Z teatru.** Jutro odegra p. Zimajer po raz 3-ci wodewil *Żona papy.* Artystka wystąpi jeszcze dwukrotnie, we wtorek i we środę. Przedstawienie wtorkowe składać się będzie z *Dzienniczka Justysi,* w którym panna Helena Zimajer odegra rolę Justysi, oraz z operetek *Tyrolskie piosenki* i *Węglarze.* W operetkach tych wystąpią pp. A. Zimajer i W. Rapacki.

— **Koncert** uczniów konserwatoryum muzycznego, zapowiedziany na dzień 11-go czerwca, został odłożonym.

— **Uroczystości szkolne.** Rada szkolna okręgowa zaprosiła następujących radców miejskich do wzięcia udziału w uroczystościach szkolnych, jakie odbędą się w tym miesiącu w tutejszych szkołach ludowych i zakł. naukowych: W szkole wydz. żeńskiej Dra Weigla, w 17 szkołach pospolitych pp. Kwiatkowskiego, Redyka, Szpakowskiego, Borońskiego, Epsteina, Rothweina, Muczkowskiego, Rehmana, Kohna, Szarskiego, Proppera, Mendelsburga, Kasparka, Rzącę, Rosenblata, Horowitza i Szancera, w szkole PP. Prezentek p. Chylińskiego, w szkole PP. Duchaczek Dra Hajdukiewicza, w szkole pp. Augustyanek p. Rzącę, w szkole SS. Miłosierdzia p. Federowicza, w szkole Córek Bożej Miłości p. Redyka, w szkole u pani Tschapkowej Dra Stan. Paszkowskiego, w szkole u pani Serwatowskiej Dra Kasparka, w szkole u X. Siemaszki p. Chmurskiego, w szkole u PP. Franciszkanek Dra Stan. Paszkowskiego, w szkole PP. Urszulanek Dra Fr. Paszkowskiego, w szkole u PP. Wizytek X. Dra Chotkowskiego, w szkole u PP. Felicyanek p. Jawornickiego, w Zakładzie sierot SS. Miłosierdzia przy ul. Warszawskiej p. Nowackiego, w Zakładzie sierót SS. Miłosierdzia przy ul. Piekarskiej p. Szpakowskiego, w Zakładzie Tow. Dobroczynności p. Pawła Popiela, w szkole u pani Górskiej Dra Domańskiego, w szkole u panny Rehefeld Dra Borońskiego, w szkole u p. Falskiej Dra Pareńskiego, w szkole u p. Żeleszkiewicz Dra Jordana.

— **Stowarzyszenie czytelni katolickiej polskiej.** Jak już w dzienniku naszym ogłoszono, grono obywateli razem z młodzieżą uniwersytecką postanowiło w miejsce zwiniętej czytelni młodzieży katolickiej, założyć w Krakowie „Czytelnię katolicką polską“, opartą na nowym statucie i łączącą żywioły młode ze starszymi. Statut podpisany przez kilkadziesiąt najpoważniejszych osób z miasta naszego uzyskał już potwierdzenie i dnia 16 b. m. ma się odbyć w sali Rady miejskiej pierwsze walne zgromadzenie członków. Potrzeba takiej instytucyi, jaką powinna się stać Czytelnia katolicka, nie da się zaprzeczyć, i uczuwaną jest przez wszelkie sfery społeczeństwa naszego, któremu wielkie może oddać usługi, zbliżając i zespalając czynniki katolickie, ułatwiając im poznawanie się, wymianę myśli i utwierdzanie się w zdrowych zasadach. W Niemczech istnieją takie Stowarzyszenia po małych nawet miasteczkach i po wsiach i im głównie zawdzięczają katolicy niemieccy, że większość opiera się dotychczas tak skutecznie prądom bezwyznaniowym i socyalistycznym. Ich też zasługą przestrzeganie święcenia niedziel i świąt u nas niestety bardzo zaniedbanego.

Oprócz tych, co uchwalili i podpisali statut, jest paręset osób, do których rozesłano zaproszenia na pierwsze walne zebranie. Spodziewać się trzeba, że zgromadzenie będzie liczne i kłam zada tym, co mówią, że u nas łatwiej o chwilowy zapał i o projekta, aniżeli o wytrwałość w przeprowadzeniu dobrego dzieła. Kto nie otrzymał zaproszenia wraz ze statutem, raczy zgłosić się do księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego, ul. św. Anny. Tam także zasięgnąć można wszelkich wyjaśnień co do zamierzonej czytelni.

— **Festyn** w parku Dra Jordana zapowiada się świetnie. Publiczność dopomaga komitetowi do osiągnięcia jak najpomyślniejszych rezultatów. Uproszone panie zajęły się gorliwie zbieraniem przedmiotów do bazaru. Nadesłane przedmioty będą rozsprzedane po cenach nadzwyczajnie niskich. Komitet otrzymał znaczną ilość listów do biura „poste restante“. Tylko te listy, które komitet uzna za stosowne, będą adresatom rozdane. Oprócz orkiestry 13 p. p. pod osobistem kierownictwem p. Hocka, będzie przygrywać również „Harmonia“ i muzyka salinarna z Wieliczki. „Wyścigi konne“, produkcye chóru akademickiego a przedewszystkiem występ pani Adolfiny i Heleny Zimajer przyczynią się niezawodnie do urozmaicenia zabawy. Komitet uczynił wszystko, co było w jego mocy, by publiczność, która w niedzielę dnia 10 b. m. przybędzie do parku Dra Jordana, mogła połączyć miłe z przyjemnem.

— **Corso kwiatowe**, urządzane w czasie wyścigów krakowskich na rzecz ubogich miasta Krakowa, wstydzących się żebrać, zapowiada się w tym roku równie dobrze, jak w latach poprzednich. Po skończeniu Corsa odbędzie się tak, jak i dawniej, zabawa z podwieczorkiem w parku krakowskim. Komitet przygotowuje liczne niespodzianki. Dla najpiękniej udekorowanych powozów wyznaczone być mają dwie nagrody. Bliższe szczegóły podamy później.

— **W Towarzystwie strzeleckiem** krakowskiem odbędzie się jutro doroczna uroczystość strzelania królewskiego; kto ostatni szczątek kura strąci, obwołany zostanie królem. Nowego króla podejmuje Towarzystwo ucztą we własnej sali i daje koncert w ogrodzie pod dyrekcyą kapelmistrza Hocka.

— **W szkole sług**, założonej przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, znajdującej się w szkole na Smoleńsku, odbędzie się jutro zamknięcie roku szkolnego.

— **Oddział wioślarski** krakowskiego „Sokoła“ zaprasza wszystkich członków, aby się jutro o godz. 10 rano na przystani zgromadzili, celem zdjęcia fotografii wspólnej na wystawę lwowską.

— **Z „Sokoła.“** Za trzy tygodnie odbędzie się drugi zlot sokoli na wystawie lwowskiej; wzywa się zatem tych, którzy jeszcze ćwiczeń jubileuszowych nie umieją, aby co najrychlej do tychże ćwiczeń się zgłaszali. Do uzupełnienia liczby 1500, brakuje jeszcze około 100.

— **Wycieczka.** Komitet Stowarzyszenia urzędników kolejowych zawiadamia swych członków, że w dniu 17 b. m. odbędzie się wspólna wycieczka do skały Kmity w Zabierzowie. — Cena biletu pojedynczego 50 ct., familijnego 1 złr. W razie niepogody odłoży się wycieczkę na inny dzień.

— **Ruch towarzyski we Lwowie.** Donoszą dnia 7 b. m.: U Stanisławów hr. Badenich odbył się wczoraj wieczór obiad, na który przybyli: Ich Eksc. pp. ministrowie hr. Falkenhayn i Dr Madeyski, pani Namiestnikowa hr. Badeniowa z córką, ks. Romanowa Sanguszkowa, Wilhelmowie hr. Siemieńscy-Lewiccy, Andrzejowie hr. Potoccy, Adamowie Skrzyńscy, Pawłowie ks. Sapiehowie, Władysławowie hr. Baworowscy itd. Równocześnie odbywał się obiad na kilkanaście osób u ks. Windischgrätza. Wiceprezydent Korytowski dawał wczoraj na wystawie obiad dla wszystkich urzędników dyrekcyi skarbu, którzy byli zatrudnieni przy budowie i urządzeniu pawilonu dyrekcyi skarbu. Pp. Romanowie Jabłonowscy dawali wczoraj obiad dla p. Bergheina, wielkiego przemysłowca naftowego i jego małżonki.

W głównych zarysach ułożono już program przyjęcia gości wiedeńskich. Dzień 20 b. m. spędzą oni w Krakowie, gdzie odbędzie się obiad, zwiedzenie Wieliczki i przedstawienie teatralne; nazajutrz odjedzie z Krakowa osobny pociąg, który zatrzyma się w Łańcucie, gdzie będzie obiad; wieczorem o g. 8 przybędzie on do Lwowa. Program przyjęcia obejmuje: wieczór u ks. Marszałka, kilka obiadów w domach prywatnych u hr. Badenich, hr. Potockiej, ks. Sapiehów, pp. Abrahamowiczów i hr. Siemieńskich. Wielki wspólny bankiet na wystawie w sali koncertowej itd. Oto lista zaproszonych gości: ks. opat Baumgartner, radca dworu Dr Beer, hr. Ludwik Belcredi *junior*, prezydent Leon Biliński, Brenner-Felsach, hr. Buquoy, prezydent Izby baron Chlumetzky, JE. hr. Franciszek Coronini, hr. Eugen. Czernin, hr. Ferdynand Deym, baron Dipauli, hr. Dubsky, baron Doblhoff, radca dworu Exner, Dr Fanderlik, hr. August Fries, Dr Wiktor Fuchs, JE. hr. Harrach, Dr Heilsberg, JE. hr. Hohenwart, radca dworu Dr Halban, Dr Kathrein, wiceprezes Izby dep., Franciszek Krizik, Frydryk v. Kleist, JE. hr. Kuenburg, baron Ludwigstorff, baron Morsey, Dr Max Menger, Dr Marchet, Max Mauthner, prezes Izby handlowej, Dr Matusch, Gustaw Pabstmann, hr. Palffy, Franciszek Povše, Jan Radimsky, Dr Władysław Rieger, bar. Rolsberg, Dr Russ, Dr Sedlak, hr. Serényi, Jan ks. Schwarzenberg *junior*, hr. Stürghk, Dr Suklje, bar. Suttner, hr. Sylva-Taroucca, hr. Thun Zdenko, profesor Tonner, X. opat Treuinfels, JE. hr. Vetter, hr. Wolkenstein, hr. Zedwitz.

— **Niesmacznego konceptu** pozwolono sobie świeżo w *Gazecie Narodowej.* Oto w ozdobnym jej numerze, poświęconym otwarciu wystawy, spotykamy między innemi artykulik częścią patetyczny, częścią humorystyczny, w którym autor wielbiąc postęp, święcący tryumfy na wzgórzach stryjskich, korzysta z tego, by napaść na konserwatystów krakowskich. Stawia on mianowicie niby dowcipną hipotezę, iż wszystko wyglądałoby o wiele lepiej i piękniej, gdyby do wystawy niepodzielnie przyłożyła rękę partya krakowska i że należało na dyrektora wystawy, w miejsce p. Marchwickiego, uprosić hr. St. Tarnowskiego, a do działalności prasowej, w miejsce p. Zajączkowskiego, pozyskać p. St. Koźmiana. Sądzimy, że nawet zwolennicy *Gazety Narodowej* znajdą ten koncept bardziej niedorzecznym, aniżeli dowcipnym. Czyżby był kto tak naiwnym, iżby przypuszczał, że pp. Tarnowski i Koźmian zazdroszczą ks. Sapieże, p. Marchwickiemu i p. Zajączkowskiemu ich laurów wystawowych? Wszyscy mamy tylko jedno życzenie, aby wystawa powiodła się jak najlepiej, a ubolewamy szczerze, iż w chwilach, poświęconych uroczystości krajowej, otworzyła *Gazeta Narodowa* swoje szpalty dla tak nietaktownego wybryku.

— **Zniszczenie chorągwi polskiej.** *Przeglądowi* donoszą o następującym wypadku. W poniedziałek 4 b. m. podczas przybycia Arcyksięcia Karola Ludwika, X. rektor ruskiego seminaryum duchownego kazał między innemi chorągwiami wywiesić na gmachu także polską. Uczniowie seminaryum urządzili za to demonstracyę rektorowi w chwili, gdy miał wsiadać do powozu, aby udać się na dworzec na powitanie Arcyksięcia, i zastąpili mu drogę z żądaniem, aby się przed nimi wytłómaczył ze swego postępku. Otrzymawszy odpowiedź, że X. rektor zdaje sprawę ze swoich czynności tylko przed X. Metropolitą, zaśpiewali chórem: „Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi,“ poczem po wyjeździe X. rektora wdarli się na strych, zerwali ztamtąd chorągiew polską i poszarpali ją w strzępy, śpiewając: „Wicznaja pamiat.“ W manifestacyi tej miało wziąć udział około 200 kleryków. Miałożby to doniesienie być prawdą?

— **M. Gruszewski**, zamianowany profesorem na uniwersytecie lwowskim do wykładania historyi powszechnej w języku ruskim, otrzymał w tych dniach stopień magistra historyi rosyjskiej od uniwersytetu kijowskiego. M. Gruszewski przedłożył uniwersytetowi kijowskiemu rozprawę pod tytułem: „Starostwo barskie“ i bronił jej z wielkiem powodzeniem wobec licznych oponentów. — Przy tej sposobności podają dzienniki kijowskie niektóre szczegóły z życia p. M. Gruszewskiego. Ojciec jego był przez pewien czas profesorem w kijowskiem seminaryum duchownem, gdzie wyjaśniał Pismo św., a następnie przeszedł na służbę do szkół średnich. M. Gruszewski urodził się w r. 1866 w gubernii kijowskiej, gimnazyum kończył w Tyflisie, a w r. 1890 ukończył wydział historyczno-filologiczny na uniwersytecie kijowskim, od którego pobierał następnie stypendyum, celem kontynuowania prac historycznych.

— **Burza gradowa w Wiedniu.** Stolica państwa przebyła onegdaj straszną katastrofę wskutek niepamiętnej burzy gradowej. — Trzebaby objechać 2272 ulic Wiednia, aby sobie wyrobić przynajmniej w ogólnym zarysie wyobrażenie o olbrzymich spustoszeniach, jakie burza zrządziła. Miasto wyglądało jakby po zbombardowaniu, lub po jakiejś gwałtownej walce ulicznej. Już w nocy poczęły się gromadzić ciężkie chmury a o g. 7 rano padł deszcz nawalny, a potem grad tak duży, jak jaja gołębie, a tak gęsty, że wśrod huku, jaki sprawiał, uderzając w dachy i szyby słowa nawet nie można było słyszeć. Uderzenia gradu podobne były do gęstych strzałów karabinowych, a siła jego była tak znaczna, że policyantom, pełniącym straż na ulicach, pogięły się hełmy blaszane. Ulice zamieniły się w bystre potoki, a masa gradu tamowała bieg wody i sprowadziła zalewy piwnic i niżej położonych mieszkań. Dachy, gzemsy, chodniki pokryły się w jednej chwili warstwą lodu, miejscami na stopę grubą. Masa ta, leżąca na szynach, spowodowała wykolejenie się pociągu koło Lanzendorf. Także gdzieniegdzie tramwaje powyskakiwały z szyn. Po domach spustoszenia niesłychane. W niektórych domach, a nawet ulicach nie ocalała ani jedna szyba. Piwnice pełne wody, dachy podziurawione, wskutek czego woda i grad, spływając na sufity, zawaliły je w niektórych domach. — Wogóle obliczają, iż wybitych jest przeszło milion szyb, co w przecięciu reprezentuje już stratę 50.000 zlr. — W samym Burgu jest ich wybitych 600, a woda i grad poczyniły wielkie szkody w pokojach arcyksiężnej Stefanii i Cesarza. — Podobnież zniszczony jest pałac arcyksięcia Albrechta, a w pałcu Karola Ludwika grad potłukł nietylko szyby, ale nawet pogruchotał żaluzye i ramy u okien. W ministerstwie wojny jest szyb wybitych 2.000, w urzędzie cłowym 4.700, a w szpitalu powszechnym 10.000. Szyb u szklarzy zabrakło, ceny ich podskoczyły w dwójnasób, a przynajmniej trzech tygodni potrzeba, ażeby wszystkie szkody naprawić. Wiatr drzewa poobalał, a druty telegraficzne i telefoniczne poprzerywane, zwieszają się na ulice. Na Alsergrund woda zalała w piwnicy dwoje ludzi. Doróżkarskie konie, rażone gradem, w dzikim popłochu uganiały po ulicach. — Kilka koni jest zabitych i zginął jeden doróżkarz. W Praterze znaleziono 2 robotników zabitych.

Burza zaskoczyła w drodze pułk dragonów z koszar Rudolfa. Konie, rażone gradem spłoszyły się i pozrzucały jeźdźców. Reszta w dzikim galopie wróciła do koszar. Wielu dragonów pokaleczonych zaniesiono do szpitala. Także 42 pułk artyleryi ucierpiał w drodze od gradu, ale najcięższa katastrofa zdarzyła się z 14 pułkiem artyleryi, który odbywał ćwiczenia koło Simering. Z nastaniem burzy, powstała tam niemal zupełna ciemność, a łoskot gradu był taki, że komendy nie było słychać. Konie się płoszyły i zrzucały kanonierów z siedzeń. Po ustaniu gradu przedstawiało miejsce ćwiczeń widok pobojowiska, na którem uganiały konie bez jeźdźców, leżały przewrócone działa, czapki, połamane koła i części uzbrojenia. Trzech oficerów i 11 artylerzystów jest rannych. Między ostatnimi znajduje się także dwóch jednorocznych ochotników Kur i Schnabl. Pierwszego przejechało działo i doznał on bardzo ciężkich skaleczeń. Koń majora Czajkowskiego padł na miejscu, 20 innych koni jest pokaleczonych.

Wogóle obliczają, iż około 200 osób jest pokaleczonych, a to przedewszystkiem wskutek odpadków szkła, które je raniły, a częścią wskutek przejechania, spadnięcia z kozłów dorożkarskich i t. p. Szczególnie wiele osób zwichnęło lub połamało sobie nogi. W kościele parafialnym na Hernals grad pogruchotał szyby, a ksiądz podczas mszy św., trafiony odpadkami szkła, jest bardzo ciężko ranny.

Oprócz wybitych szyb, także olbrzymie straty poniesiono wskutek zniszczenia domów i urządzeń mieszkalnych. Bardzo ciężkie szkody ponieśli ogrodnicy i właściciele winnic w okolicy Wiednia.

— **Jenerał Palicyn** podał się do dymisyi jako prezes rady zarządzającej kolei warszawsko-wiedeńskiej.

— **Z Petersburga** donoszą o dramacie, jaki się rozegrał w dniu 29 maja w hotelu Europe. Młoda kobieta, nazwiskiem Olga Polen, zabiła z rewolweru Aleksandra Dawnara i ciężko raniła siebie. O godzinie 11 rano przybył do hotelu młody blondyn i wykwintnie ubrana dama. Para ta zażądała pokoju, do którego kazała sobie przynieść śniadanie i wino. Po upływie paru godzin służba usłyszała dwa strzały. Wyważono drzwi i znaleziono na podłodze młodego człowieka bez życia i jego towarzyszkę, zbroczoną krwią, z raną w piersi. Ze śledztwa okazało się, iż Aleksander Downar, 26-letni mężczyzna, poznał się w południowych guberniach cesarstwa z 18-letnią Polenową i zawiązał z nią stosunek, który starała się zerwać jego rodzina. Polenowa otrzymywała znaczne fundusze od swej rodziny i w ostatnich latach wydała przeszło 70.000 rs. Ciężko ranną odwieziono do szpitala, gdzie zeznała, iż pozbawiła życia Downara bez jego wiedzy.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W niedzielę 10 b. m.: *Zona papy,* krotochwila w 3 aktach Meilhac'a i Milaud'a z francuskiego.

— Dnia 8 czerwca pochmurno, po południu chwilami deszcz; termometr od +12·7 doszedł do +21·4 Cels. Barometr idzie w górę; o godz. 7 rano dnia 9 czerwca stan jego był 739·5 mm., termometru +13·0 Cels. Wiatr zachodni.

W niedzielę dnia 10 czerwca: św. Małgorzaty kr.; w poniedziałek 11 b. m.: św. Barnaby apostoła.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. Niezawodnie można ostatecznie grać nawet i *Żonę papy.* Mamy tylko jeden teatr w całem mieście, nic dziwnego, że musi nam także czasem zastąpić *Menus Plaisirs.* W każdym razie zarząd teatru ma wymówkę w wykupionym teatrze, a nie jego wina, jeżeli biletów nie kupują sami mężczyzni. Opowiadać treści tego wodewilu doprawdy niesposób; wystarczy powiedzieć, że w drugim i trzecim akcie, choćby się nawet i czuło niesmak, trzeba się śmiać serdecznie i przyznawać zupełnie poważnie, że ten Meilhac jest w istocie nieporównany. Piosnki, śpiewane przez panią Zimajer, śpiewane z niepospolitą maestryą *sui generis*, przypominają nam często estradę ogródkową: oglądamy się dokoła z niejakiem zdziwieniem, że rzeczywiście w tem samem miejscu grano wczoraj *Śluby panieńskie*, a tydzień temu *Hamleta.* Ale ostatecznie, jak nie bić brawa tym arcydziełom rodzaju: inna rzecz, że o samym rodzaju i o produkowaniu go na poważnej scenie można mieć różne zdania. Pani Zimajer jest zawsze taką, jaką była, tylko w wymowie jeszcze bardziej znać lekki akcent cudzoziemski: za dużo śpiewa po niemiecku! *Żonę papy* grano wczoraj wybornie. Na scenie był ruch i życie, jak przystało w farsie francuskiej. Z artystów wymienić wypada przedewszystkiem p. Sznage, która w rolach tego rodzaju co wczoraj zawsze jest bardzo dobrą oraz pp. Kamińskiego, Mielewskiego i Przybyłowicza.
K. E.

„**Przegląd Polski**“ na czele zeszytu czerwcowego zamieścił znakomitą rozprawę prof. B. Ulanowskiego p. t. „Wieś polska pod względem prawnym od wieku XVI—XVIII,“ rozprawę, która odczytana na publicznem zebraniu Akademii Umiejętności tak słuszny wzbudziła interes i podziw. — Dalszy artykuł to także odczyt, w którym niedawno hr. Ludwik Dębicki podzielił się z publicznością lwowską swojemi wrażeniami „Z pielgrzymki rzymskiej.“ Spotykamy tam mnóstwo głębokich spostrzeżeń i poglądów religijnych, społecznych i politycznych, przedstawionych w sposób tak żywy i zajmujący, że czytelnik żałuje, iż mu całego odczytu naraz nie podano, lecz tylko jego połowę. — Charakterystycznym jest podany do wiadomości przez p. Cypryana Godebskiego sonet p. Maurycego de Jonquières p. t. „L'antique Alliance“, w którym poeta francuski twierdzi, że jeżeli Rosyanie są Francuzów kuzynami, to Polacy zawsze byli braćmi. — Pt. „Kwestya czeska w świetle historyi“ prof. Krzyżanowski podaje w krytyce nową książkę Skenego o tym przedmiocie, opierając rzecz swoją na gruntownej znajomości dziejów i nowe na kwestyę prawa państwowego czeskiego rzucając światło. — Artykuł o „Teatrze krakowskim“ należy do najlepszych, jakie w całym sezonie p. J. W. do *Przeglądu* napisał, a to nie jest mało powiedzieć. Śliczne wspomnienie pośmiertne o ś. p. Janie hr. Tarnowskim, zawdzięczamy świetnemu pióru p. Stanisława Koźmiana, który jeżeli kiedy, to tym razem pisał *con amore.* — Wreszcie d. c. korespondencyi „Pierwszych braci Zmartwychwstańców“ odnosi się do zajmującego epizodu chwilowego nieporozumienia w r. 1843 między nowo-powstałem zgromadzeniem polskiem a przełożonymi zakonu Jezuitów.

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo rolnicze okręgowe krakowskie odbyło w swoim okręgu w trzech miejscowościach premiowanie bydła włościańskiego, a mianowicie w gminach Batowice i Bolechowice z powiatu krakowskiego, a w Krzeszowicach z powiatu chrzanowskiego. Wynik w powiecie krakowskim był gorszy, niż w powiecie chrzanowskim.

1) Mianowicie do premiowania w Batowicach w dniu 23 maja b. r. na 12 zaproszonych gmin zaledwie z 6 gmin 20 włościan doprowadziło 48 sztuk bydła, z których kilka odznaczało się dobrą budową i wzrostem, z typem przeważnie zmięszanej rasy holenderskiej. Powodem tego stronienia włościan nadgranicznych od udziału w nagrodach są rozpowszechnione fałszywe wieści między ludem, jakoby to miało na celu zbadanie stanu bydła i zamożności włościan, celem nałożenia na nich wyższych podatków. Nagrodzono 20 sztuk bydła, a nadto wszystkim właścicielom bydła, do premiowania doprowadzonego, dla zachęcenia na przyszłość dano po dwa złr.; razem rozdano 103 złr.

2) W Bolechowicach dnia 26 maja b. r. z zaproszonych 8 gmin ledwie doprowadzono 31 sztuk z trzech gmin. Bydło wogóle nie odznaczało się ani budową, ani wzrostem; wynagrodzono najlepszych 14 sztuk i jak poprzednio, dla zachęcenia włościan, udzielono po dwa złr. właścicielom nagrodzonych krów; razem dano 80 złr.

3) W Krzeszowicach dnia 29 maja b. r., dokąd 34 gmin przeznaczono, zgłosiło się 60 właścicieli z 91 sztukami krów, jałowic i buhajów. Okazy były piękne, odznaczały się wogóle budową, wzrostem i dobrem wyżywieniem, z wybitnym charakterem przeważnie krwi holenderskiej. Nagrodzono 30 sztuk łączną kwotą 200 złr.

Premiowanie przeprowadzono pod przewodnictwem prezesa Jana Skirlińskiego, a jako jurorzy wzięli udział pp.: Grzimek Adolf we wszystkich trzech miejscowościach; Fieber Oskar w Batowicach i Krzeszowicach, zaś p. Stanisław Pietruch w Bolechowicach.

Telegramy biura koresp.

Berlin 9 czerwca. Przybył tu grecki następca tronu z żoną.

Paryż 9 czerwca. Senat uchwalił wniosek domagający się ustanowienia dorocznej uroczystości na cześć Joanny d' Arc i wzniesienia dla niej pomnika w Rouen.

Rzym 9 czerwca. Zapewniają, że Rudimi nie przyjął propozycyi wstąpienia do gabinetu. Układy pomiędzy Crispim a Zanardellim trwają dalej. Brin został powołany do Rzymu.

Petersburg 9 czerwca. Ukaz carski powierza jenerałowi-adjutantowi Czerewinowi naczelny nadzór a zatem i odpowiedzialność za bezpieczeństwo cesarskich rezydencyj i za bezpieczeństwo wszystkich cesarskich podróży. Jenerał Czerewin otrzymał tytuł „jenerała dyżurnego.“ Szefem kancelaryi jenerała Czerewina zamianowany został szambelan Fedoszejew.

Zofia 9 czerwca. Członkowie synodu bułgarskiego przyjmowani byli wczoraj uroczyście w pałacu. Metropolita Grzegorz miał do księcia przemowę, w której oświadczył, iż synod jest przekonany, że następca tronu będzie wychowany w duchu tradycyj narodowych, w czem leży silna rękojmia dla dobra kraju. Synod wyraża radość, iż książę chce w kraju utrzymać poszanowanie dla prawa i porządku i jest przekonany, iż misya ta powiedzie się księciu przy pomocy rządu. Książę odpowiedział, wyrażając życzenie, aby błogosławieństwo Boże towarzyszyło działalności synodu.

Przesilenie w Węgrzech.

Buda-Peszt 9 czerwca. Wczoraj konferował Wekerle z wszystkimi prawie członkami byłego gabinetu. W konferencyi wziął także udział prezes Izby deputowanych baron Banffy i inne polityczne osobistości. Konferencya trwała od $^{3}/_{4}$10 rano do $^{3}/_{4}$4 po południu. O godz. 4 po południu udał się baron Banffy do Monarchy. Po jego powrocie powołany został do Monarchy p. Wekerle na g. 6 wieczorem.

Buda-Peszt 9 czerwca. Cesarz przyjął Wekerlego o godz. 6 wieczorem na audyencyi prywatnej. Audyencya trwała 3 kwadranse. Według węgierskiego biura korespondencyjnego monarcha oświadczył Wekerlemu, iż oznajmi mu swoje postanowienie dzisiaj.

Wiedeń 9 czerwca. Budapeszteński korespondent *N. Fr. Presse* twierdzi, iż w stolicy Węgier kursuje pogłoska, jakoby hr. Kalnoky swoje pozostanie na stanowisku ministra spraw zagranicznych uczynił zależnem od tego, czy Szilagyi pozostanie w gabinecie węgierskim i jakoby hr. Kalnoky depeszę w tym duchu wysłał do Buda-Pesztu. Na podstawie autentycznej informacyi zapewnia *Fremdenblatt*, iż wiadomość powyższa jest najzupełniej bezzasadna.

Buda-Peszt 9 czerwca. Dziś o godz. $^{1}/_{2}$12 odbędzie się tu konferencya liberalnego stronnictwa.

Buda-Peszt 9 czerwca. *Budap. Corresp.* donosi, że Wekerle po wieczornem posłuchaniu u cesarza naradzał się z wybitniejszemi osobistościami liberalnego stronnictwa. Szylagyi miał już oświadczyć przed kilku dniami, że przy tworzeniu nowego gabinetu jego osoba może być zupełnie pominięta i że on będzie popierał bez zastrzeżeń wszelki gabinet, złożony z członków partyi liberalnej, podtrzymujący bez zmian obecny program rządowy. *Budap. Corresp.* sądzi, że przesilenie gabinetowe zdaje się wreszcie zbliżać do pomyślnego rozwiązania.

Buda-Peszt 9 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu partyi liberalnej uchwaloną została rezolucya, zaznaczająca, że stronnictwo zupełnie dalekie było od myśli naruszenia w jakikolwiek sposób prawa, jakie ma Korona do utworzenia rządu. Niema nikogo w całem stronnictwie, ktoby nie szanował tego niezaprzeczonego prawa Korony i ktoby nie był gotów w każdej chwili wystąpić w obronie praw i powagi Korony. (Żywe oklaski). Rezolucya stronnictwa z 2 czerwca zaznaczała tylko, że partya popierać będzie urzeczywistnienie zasad, odpowiadających jej programowi, polityczne zaufanie jednak od tego czyni zawisłem, czy będzie można na pewne oczekiwać przeprowadzenia programu przez rząd utworzony z łona stronnictwa.

Od Administracyi „Czasu.“

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. księżny Marceliny Czartoryskiej nadesłali na zakład św. Jadwigi prof. Dr M. L. Jakubowski 50 złr., Amelia Rosnerowa na zakład Sióstr Miłosierdzia na Kazimierzu 10 złr.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9 czerwca, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	98	35
„ srebrna	98	25
4% złota	120	75
4% koronowa	97	90
Akcye ban. austr.-w.	995	—
„ kredytowe	351	50
Londyn	125	05
Napoleony	9	96
Dukaty	5	90
Marki	61	27½
4% Renta węg. kor.	94	95
4% „ „ złota	120	70
Losy prem węg.	160	-
Losy tureckie	64	50

	złr.	ct.
Anglobank	151	50
Union	259	—
Bankverein	127	25
Akcye Länderbank.	247	—
„ kol. Kar. Lud.	216	—
„ „ lwowsko-czerniow.	278	25
„ „ południ.	108	75
Elbethal	261	—
Nordbahn	3105	
Staatsbahn	341	—
Alpin	76	70
Akcye tytoniowe	214	50
Ruble	134	75

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 9 czerwca.

Banknoty austr.	163	40
Krótki Wiedeń	163	20
Banknoty ros.	219	90
5% Listy zast. pols.	—	
4% Listy likw. pols.	65	80
Renta włoska	77	90
Akc. austr. kred.	211	37
Ultimo Ruble	220	25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

NAJKRÓTSZE POŁĄCZENIA
miedzy **Krakowem**

a miejscami kąpielowemi: **Zakopanem (Chabówką), Szczawnicą (Starym Sączem), Krynicą (Muszyną-Krynicą), Iwoniczem, Truskawcem (Drohobyczem-Truskawcem).**

Odjazd ze stacyi	Odjazd o godzinie		Przyjazd do stacyi	Przyjazd o godzinie		Czas jazdy (godz.)	PRZEZ	I. klasą złr.	I. ct.	II. klasą złr.	II. ct.	III. klasą złr.	III. ct	UWAGA.
KRAKÓW	8^{25}	rano	Chabówka (Zakopane)	12^{29}	popołud.	4	Podg.-Płaszów-Sucha	3	83	2	55	1	28	✕) tylko od 25/VI. do 15/IX.
	8^{44}	„		1^{32}	„	5	Bonarkę „	3	36	2	24	1	12	✕)
	7^{05}	wieczór		11^{54}	w nocy	5	„ „ „	3	36	2	24	1	12	✕)
	7^{07}	rano	Stary Sącz (Szczawnica)	12^{14}	popołud.	5	Tarnów	6	59	4	38	2	20	tylko od 25/VI. do 15/IX.
	10^{38}	przedpoł.		5^{02}	„	6	„	5	36	3	57	1	79	
	10^{55}	w nocy		6^{09}	rano	7	„	5	36	3	57	1	79	tylko od 1/VI. do 30/IX.
	7^{07}	rano	Muszyna-Krynica	1^{34}	popołud.	6	„	8	88	5	91	2	96	tylko od 25/VI. do 15/IX.
	10^{38}	przedpoł.		6^{23}	wieczór	8	„	7	65	5	10	2	55	
	10^{55}	w nocy		7^{30}	rano	8	„	7	65	5	10	2	55	tylko od 1/VI. do 30/IX.
	7^{07}	rano	Iwonicz	2^{12}	popołud.	7	Tarnów-Stróże	8	88	5	91	2	96	*)
	10^{38}	przedpoł.		9^{43}	w nocy	11	„ „	7	65	5	10	2	55	
	10^{55}	w nocy		7^{26}	rano	8	„ „	7	65	5	10	2	55	tylko od 1/VI. do 30/IX.
	7^{07}	rano		2^{12}	popołud.	7	Rzeszów-Jasło	11	86	7	91	3	96	
	10^{38}	przedpoł.		9^{43}	w nocy	11	„ „	9	18	6	12	3	06	
	9^{20}	w nocy		7^{26}	rano	10	„ „	11	86	7	91	3	96	
	9^{20}	w nocy	Drohobycz-Truskawiec	† 9^{27}	przedpoł.	12	Lwów-Stryj	19	04	12	75	6	38	
	10^{55}	„		1^{22}	popołud.	14	„ „	13	75	9	18	4	59	
	10^{55}	„		11^{17}	przedpoł.	12	Przemyśl-Chyrów	12	24	8	16	4	08	

✕) Wozy wprost przechodzące. *) Wozy wprost przechodzące I. i II. klasy. †) W sobotę o godz. 11^{17} przedpołud.

Kraków, w maju 1894 r.

C. k. Dyrekcya ruchu.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*